PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

14 Października 1911 r.

№ 41.

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI: kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

OD ADMINISTRACYI.

Ażeby zapoznać czytelników „Tygodnika Mód i Powieści", z wydawnictwami naszemi „Świat" oraz „Przyjaciel Dzieci", każdemu, kto nadeśle nam swój adres, wyślemy natychmiast numery okazowe tych dwu pism.

BĄDŹMY ZAWZIĘCI!

W Paryżu jedno ze stowarzyszeń polskich podjęło myśl tłomaczeń arcydzieł naszej literatury na język francuski, aby szerokiemu światu uprzystępnić zaznajomienie się z dokumentami naszej nieposledniej kultury. Wywiązała się stąd polemika na szpaltach naszych pism. Jedni wzywali do składek na cel wydawnictwa, inni uważali, że każdego grosza szkoda, który nie daje konkretnych dla narodu korzyści. Do tych należał znakomity publicysta, p. L. Straszewicz, i z tego powodu napisał w „Słowie" świetny a niezmiernie doniosły artykuł, którego treść pożytecznie każdemu z nas byłoby mieć zawsze w pamięci, a który poniżej przytaczamy.

.....Często, bardzo często do powodzenia nieodzowna jest *zawziętość.* Takie skupienie duszy, kiedy nie widzi się ponęt, nie słyszy się obelg, kiedy pokusy wszelkie nieme są i obojętne, kiedy pogróżki nie straszą i obaw niema w duszy. Kiedy człowiek idzie naprzód, choć mu kolce i kamienie ciało szarpią, choć gromy biją, choć wrogi ryczą, choć świat szydzi i plwa.

Jeżeli ukochanie nasze serdeczne, jeżeli Matkę naszą, Polskę, pragniemy przechować nieśmiertelną dla wieków przyszłych, jeżeli chcemy ją widzieć—oczyma pra-pra-wnuków — w chwale i wielkości, zasłużoną, równą narodom najpierwszym, skąpaną w styksowym mule, z blaskiem godnie przebytego męczeństwa na czole, to musimy posiać i wyhodować wielką patryotyczną zawziętość—silniejszą od nieszczęść, silniejszą od upadku.

Wyższą nad wszelkie słabości i obce podniety. Niemą i głuchą dla ludzkich ułomności. Pożądającą ponad wszystko własnego odrodzenia, potęgi dla własnej ojczyzny, a wolną od nieszlachetnych pragnień czyjejkolwiek krzywdy, czyjegokolwiek upadku.

W uniesieniu zawziętości pracować musimy, aby dzieci nasze były od nas lepsze, mądrzejsze, bogatsze. Aby pola nasze były doskonale uprawne. Aby nasz rzemieślnik był mistrzem. Aby nasz kupiec był wzorem przedsiębiorczości i uczciwości.. Aby nasze piśmiennictwo świeciło pięknem i grzało płomieniem uczuć obywatelskich.

Zawziętość patryotyczna musi nam towarzyszyć w każdej porze roku i w każdej godzinie dnia. Przy pracy i podczas zabawy. I wtedy, gdy się jednoczymy, i wtedy, gdy nas kłótnia rozsadza.

Z głębi naszego upadku—wydobyć się można jedynie heroicznym wysiłkiem.

Trzeba zawziętości heroizmu!

Jeżeli naród—niewolnik pragnie dojść do majestatu, musi włożyć wór zgrzebny na siebie i głowę posypać popiołem.

I wtem niema uchybienia godności, to nie pozbawia szacunku świata, bo to świadectwo siły ducha, to zapowiedź odrodzenia—to pierwszy, najtrudniejszy i największy krok heroizmu!

Blask przeszłości potęguje światło teraźniejszości. Ciemna teraźniejszość tem jaskrawiej odbija od zasług praojców.

Współczucie świata, jego oklaski nie znaczą nic, gdy dziś od wczoraj gorsze—bałamucą jedynie.

Drwię z szyderstw obcych, i z ich urągań, i nawet z ich pogardy, gdy czuję, gdy widzę, że mi dusza i ciało urasta.

Bo wtedy dzień tryumfu pewny. I upokorzenie wynagrodzone będzie stokrotnie.

Bezsilną jest pogarda świata, gdy mi duma z poczucia własnej wartości coraz wyżej czoło podnosi.

Europa cała nie wskrzesi trupa. Francuz nie dźwignie z omdlenia, anglik nie obudzi z letargu. Naród najlepszy w chwili najszlachetniejszego usposobienia narodowi innemu da tylko słowa, nic nad słowa.

Do odrodzenia narodu trzeba czynu, czynu własnego, wielu czynów, nieprzerywającego się nigdy ich szeregu — potężnych i drobniutkich, w życiu publicznem i w życiu prywatnem.

Trzeba cnoty ducha, który zdolny jest do skruchy wielkiej we własnem sumieniu, do żalu i do pokuty. Ale nie do żebrania o jałmużnę, bo wierzy w siłę własnego postanowienia, bo go niby płomień ogarnia zawziętość patryotyzmu.

Poeta marzył, iż kiedyś pielgrzymką pójdą narody do Polski dla jej męczeństwa. My pragnąć i dążyć musimy, aby narody te uchyliły głowę przed rezultatami pracy naszej, naszego heroizmu.

I to nie wskutek zabiegów naszych, ale przez tryumf prawdy. Aby same uznać musiały, iż jesteśmy im równi mądrością, cnotą, zasługą.

Dlatego wszelkie usiłowania pozyskania względów zagranicy przejmują mnie wstrętem i strachem.

Chciałbym zawołać głosem trąby jerychońskiej na drogach rozstajnych:

Sił narodu nie trwońcie! Myśli nie odrywajcie od ratunku prawdziwego! Duszy nie zniepraw ajcie zarozumialstwem!

Skupić się trzeba w sobie w zawziętości. Wszystko, co zawziętość rozprasza, co ducha zawziętości mąci—szkodzi.

Niech talenty i czyny przodków zbledną wobec tego, co dokonać zdołają wnukowie nasi.

W tem odrodzenie ojczyzny. W tem nieśmiertelność Polski.

L. Straszewicz.

Z przeszłości Warszawy.

Życie polskiej matrony.

Z pożółkłych kart starych książek i pamiętników wyłaniają się nieraz piękne, szlachetne postacie matron polskich. I z drobnych szczegółów, rozrzuconych tu i owdzie, można odtworzyć sobie zazwyczaj, mniej lub więcej plastycznie, zarówno obraz ich samych, jak życie ich domowe i towarzyskie. Z jedną z takich postaci chcę zapoznać czytelników, czerpiąc o niej wiadomości, możliwie w dosłownych cytatach, z mało znanej książki „Wincenty Wilczek i pięciu jego synów", napisanej przez Bonawenturę z Kochanowa, a zawierającej wspomnienia z drugiej połowy XVIII i początku XIX stulecia. (Wydana w Poznaniu u Żupańskiego w r. 1859.)

Na tle dziejów Wincentego Wilczka i na szerszem jeszcze tle współczesnego życia politycznego i kulturalnego kreśli autor w dłuższym epizodzie obraz starościny krakowskiej, pani Wielopolskiej, przedstawiając liczne szczegóły z zewnętrznych warunków jej życia i obyczajów domowych, panujących podówczas w pałacu Wielopolskich w Warszawie, na rogu Elektoralnej i Orlej ulicy położonym, gdzie pani starościna zajmowała całe pierwsze piętro. Resztę domu zamieszkiwali najbliżsi krewni, w pierwszym rzędzie hrabiostwo Potuliccy, oraz liczna rzesza domowników.

Przyjrzyjmy się najpierw portretowi pani starościny, który autor maluje w słowach następujących: „Panią starościnę krakowską, zda mi się, że jeszcze widzę przed sobą; w tej sukni bławatnej, staroświeckiego kroju, zielonej, szafirowej, orzechowej, popielatej lub czarnej, z roztwartemi koło łokcia rękawami, z pod których czarne siatkowe mitynki do pół palców ręce jej zakrywały, w tym kapelusiku jedwabnym, tejże samej barwy co suknia, kształtem nieco podobnym do dzisiejszych kapotek, z czepkiem koronkowym pod spodem. Na sukni zwykle nosiła czarną półsalopkę, w lecie koronką, w zimie futerkiem obłożoną".

„Mimo podeszłego wieku prowadziła pani Wielopolska życie regularne i czynne. Wstawała rano codziennie mszy świętej słuchała. Potem do obiadowej pory zajęta była zarządem domu, interesami, pisaniem listów, które przy końcu życia, dla osłabionego wzroku, dyktowała. Obiad jadała o godzinie drugiej. Prócz krewnych i domowników zawsze kilka osób zaproszonych bywało do jej stołu, w piątki zaś miała u siebie więcej osób, gdyż postne u niej obiady słynęły na całą Warszawę. Zwykłymi tedy gośćmi bywali, Karpowicz, biskup węgierski, ksiądz Woronicz, Karpiński, trynitarz, brat rodzony Franciszka—poety, i Piramowicz proboszcz międzyrzycki...

„Po obiedzie, gdy się goście rozjechali, rodzina rozeszła, pani Wielopolska zasiadała w wygodnym krześle, a pan Wincenty Wilczek czytał jej krajowe gazety. Widzę ją jeszcze opartą na puchowej poduszce, z nogami na nizkiej ławeczce, wykręcającą złote galony. Przed nią na stoliku okrągłym tabakierka złota, agatowa bombonierka z rumbarbarowemi pastylkami na kaszel, szylkretowy kuferek do chowania wykręconego złota, futeralik do okularów, dzwonek stalowy z kościaną rączką, klapka na muchy, spluwaczka porcelanowa...

„Po godzinnem czytaniu pani starościna szła do wewnętrznych pokoi na modlitwę i dopiero około szóstej wieczorem wracała napowrót do salonu. Zastawała już całą rodzinę zgromadzoną nanowo i przez parę godzin zajęta ulubioną robótką, przy świecach zasłoniętych zieloną umbrelką, przyjmowała liczne odwiedziny pierwszego towarzystwa warszawskiego. W dnie, w których obcych nie było, pan Wilczek czytał jaką książkę polską albo jaki wyjątek z pamiętnika wydawanego podówczas przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. O godzinie 9 tej dawano wieczerzę, do której pani starościna nie zasiadała, ale pożegnawszy wszystkich, gdy każdy z uszanowaniem przystępował do ucałowania jej ręki, każdego z osobna pobłogosławiwszy, udawała się do spoczynku. I w tym staroświeckim domu dzień do dnia był podobny, a jednak dzień po dniu prędko upływał. Jednostajność nie dopuszczała w nim znudzenia, bo każdy tam dążył, jak dziecko do matki; jeśli wszedł wesołym, to weselszym wyszedł, jeżeli wszedł smutny, wyszedł pocieszonym. Nie słyszałeś tam ani obmowy, ani zdrożnego opowiadania, ani owej głośnej, czasami aż do rubaszności posuniętej wesołości; żart niewinny chętnie był przyjętym, dowcip zrozumianym, rozum ocenionym; rozmowa była niewysmarzona, niewycedzona, naturalna, bo każdy się uważał, jak w rodzinnem kole".

(c. d. n.).

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

12)

ROZDZIAŁ III.

List ten nie zrobił pożądanego wrażenia. Juleczka czytając go uśmiechała się ironicznie, pamiętała bowiem tę niechęć, jaką ciotka stale jej okazywała. Wspomnienia uderzyły całą falą. Artyzm jej nie wystarczał. Spoglądając z żalem na stylowe mebelki, biurko i stoliczki, przypominała sobie, jak te sprzęty nabywała jeden po drugim, jak urządzała sobie to gniazdko wykwintne, jak bardzo czuła się szczęśliwą, gdy zdołała sprawić sobie eleganckie i estetyczne otoczenie, cieszyła się, że u niej jest ładnie, miło, że w mieszkanku tem jest naprawdę u siebie.—Byłam szczęśliwą w tych kątach—rozmyślała teraz z bólem w sercu, jak gdyby nigdy wrócić tu nie zamierzała; byłam swobodna, szczęśliwa, jak ptak, gdyby nie ta tęsknota za miłością, za kimś, dla kogo byłabym niezbędną w życiu, jedynie ukochaną istotą. Tęsknię strasznie, a ta tęsknota odbiera mi chęć do życia i czyni niezdolną do pracy. Niech się tam Ania ze mnie śmieje, niech się oburza, ale ja bez miłości żyć nie chcę i nie potrafię, muszę kochać! Pamiętała przecież, jak od dziecka już upatrywano w niej jakieś wyjątkowe złe skłonności. Gdy dorosła, napróżno wuj i ciotka stroili ją w śliczne sukienki i wozili na zebrania do sąsiedztwa; panowie otaczali ją chętnie, tańczyli z nią dużo, prawili głupie grzeczności, ale panienki, jej rówieśnice, trzymały się od niej zdaleka; śmiały się i rozmawiały z sobą, a gdy ona do nich się zbliżała, pierzchały, jak przed zarazą i nigdy żadna nie zaprosiła jej do siebie, a gdy czasami pocałowały ją lub przemówiły do niej uprzejmie, czyniły to w wielkim sekrecie przed swemi matkami, które powtarzały wciąż, jak gramofon, że Julka to zepsuta dziewczynka, zbliżać się do niej nie należy, gdyż ona źle skończy. Ta przepowiednia ognistemi głoskami zapisała się w jej pamięci; pamiętała też, ile gorzkich, ile ciężkich chwil spędziła w swem odosobnieniu, kiedy to gorąca, serdeczna natura rwała się do ludzi, ręce wyciągały się do uścisku, kiedy chciała kochać wszystkich i wszystkich do serca przycisnąć, a one nawet rozmawiać z nią nie chciały. O, pamięta te chwile ciężkie, te łzy upokorzenia

które spływały po policzkach nie, przynosząc ulgi biednej duszyczce, wezbranej bólem z powodu niezasłużonej krzywdy. Takie tylko wspomnienia wywiozła od krewnych ze wsi, gdzie żyła smutna, upokorzona, otoczona jakąś pogardą, zupełnie dla niej niezrozumiałą. Tylko kilku chłopaków—rówieśników okazywało jej serdeczne szczere, uczucie, ci nie zapomnieli o niej i teraz otrzymywała często od nich listy, w których mówili jej o swem przywiązaniu i wyrażali do niej tęsknotę; nieraz nawet wpadali tu do niej, rubaszni, śmiesznie niezgrabni w ubraniu uszytem przez żyda - krawca w miasteczku. Parobczaki oglądali ją ciekawie, jak kosztowne cacko, podziwiali urodę, świetne stroje, ale nawet w rękę pocałować nie śmieli. Talent, artyzm był dla nich pojęciem niezrozumiałem. Śmieli się z jej pracy, z tego, że będąc dużą, dorosłą panną, jeszcze się uczyła, — tylko ci chłopcy urwisy i dawniej i teraz kochali ją po swojemu, kochali jej młodość, wesołość i uważali za rzecz zupełnie naturalną, że ona wolała z nimi wdrapywać się na drzewa, prowadzić konie do stawu a nawet kraść jabłka w ogrodzie proboszcza, niż siedzieć lub chodzić jak wystrojona lalka w towarzystwie innych również wystrojonych dziewczynek. Oni kochali ją, jak dobrą wesołą siostrzyczkę, z nimi i tylko z nimi było jej dobrze, wesoło i swobodnie! I za to padały na nią gromy pogardy, którą napróżno usiłowała zrozumieć, a która jednak bolała ją dotkliwie. Gdy pytała ciotki, o co właściwie ją oskarżają? dlaczego żadna dziewczynka bawić się z nią nie chce?—ciotka odpowiadała jej tajemniczo:

— Masz coś w oczach, w twarzy tak ohydnego, że dość jest spojrzeć na ciebie, żeby zrozumieć, jaka ty jesteś! I dlatego matki nie pozwalały swym córkom bawić się z tobą, bo ty dużo złego możesz je nauczyć...

Cichy, tajemniczy głos ciotki spojrzenia jej przenikliwych oczu przerażały Julkę więcej, niż słowa, dla niej niezrozumiałe. Przeczuwała, że była inna, niż wszystkie, i wiedziała, że jest jej z tem źle, a może będzie z czasem jeszcze gorzej!

Ja się chcę poprawić — szeptała zapłakana—co mam robić, żeby wyglądać inaczej, żeby być taką, jak wszystkie.

— Nic nie pomoże! Taką już na świat przyszłaś, taką pozostaniesz do śmierci. Dałby Bóg, żebyś jak najprędzej za mąż wyszła! Byłoby dla ciebie prawdziwe szczęście.

A więc rosła z myślą o tem jedynem szczęściu, o małżeństwie, jako wyzwoleniu, jako jedynym najważniejszym celu życia. To też gdy młody ubogi doktór bez praktyki oświadczył się o nią, ciotka przyjęła go z wielką radością; a zanim Julka zdołała zdać sobie sprawę ze swych uczuć dla niego, ogłoszono zaręczyny i zaczęto szyć wyprawę. Przyszedł więc ten zbawca, a że był piękny, młody, że się zakochał w niej odrazu i zamiast upatrywać w niej objawy zwyrodnienia, wiedział tylko, że jest śliczna, młodziutka, a o miłości swej umiał mówić z tak porywającą siłą, z takim zapałem, zakochała się w nim z całą gwałtownością młodego serduszka byłto pierwszy człowiek, który traktował ją z miłością i nawet wobec ciotki drwił z tych tam jakichś złych skłonności, które Juleczkę tyle serdecznych łez kosztowały.

— Trzeba się uczyć, żeby być rozumną i dobrą, a reszta wszystko głupstwo—mówił jej ścierając pocałunkami łezki, które jeszcze czasami pod wpływem gderania ciotki spływały po ślicznych świeżutkich policzkach Julki. Umarłaby dla niego z rozkoszą, ale jeszcze z większą rozkoszą myślała, że będzie mogła żyć dla niego. Była tak szczęśliwa, że się śmiała i krzyczała z radości. Oszalała—szeptano dokoła niej,—wielkiej pociechy on z niej mieć nie będzie, waryat dziewczyna! otoczy się kochankami, niechno tylko zamąż wyjdzie i będzie mogła dokazywać bezkarnie. Taka już na świat przyszła. Poco on bierze tę waryatkę; ładna jest, to prawda, ale on i ładniejsze mógłby dostać, a przytem zdrową moralnie! A w tej licho jakieś siedzi i siedzieć będzie do samej śmierci—mówiły o niej matki, mające córki na wydaniu!

Doktór widocznie zląkł się tych pogróżek, odesłał obrączkę i uciekł bez wyjaśnień, bez pożegnania. Uciekł, gdy już suknia ślubna leżała na kanapie w salonie, roztaczając dokoła blask swej nieskazitelnej białości, a w pokoiku panny młodej na niebieskiej kanapce leżał koronkowy welon i wianeczek z kwiatu pomarańczowego.—Wszystko było przygotowane, tylko pan młody znikł bez śladu.

Julka przeżyła ten cios, nie oszalała z bólu, tylko uciekła jak najprędzej z miejsca, w którem los obszedł się z nią tak okrutnie, a znalazłszy się w obcem mieście, stworzyła sobie stopniowo swój własny cichy kącik, w którym znalazla ciszę, swobodę i ukojenie dla zdeptanego serca. Zamknęła się w swem mieszkaniu, jak ptak w klatce lecz we właściwej. Nie potrzebowała oglądać się na zły humor ciotki lub wuja, miała swobodę, niezależność, robiła, co chciała, a dzięki talentowi, który ujawnił się już w pierwszych pracach, wzbudzała szacunek i podziw; chwalono ją, uwielbiano, starano się ją poznać lub chociażby tylko zdaleka zobaczyć. Nie radowało jej to powodzenie, gdyż wielki ból tak zapełnił duszę, iż na żadne inne uczucie miejsca w niej nie było. Sława, bogactwo, wszystko, do czego ludzie dążą i czego pragną, wydawało jej się marnem urojeniem w porównaniu ze szczęściem, jakie daje wspólne pożycie z kochającym i kochanym człowiekiem, a ona szczęście to utraciła nazawsze. Nie wierzyła, żeby jeszcze kiedykolwiek mogła doznać tych uczuć bezgranicznej radości, jakich doznała kochając pierwszy raz w życiu. — Może jeszcze to da się naprawić, może się jeszcze spotkamy i porozumiemy, pocieszała się szukając ulgi, w przebłyskach nadziei, w którę, już uwierzyć nie była w stanie. Czekała jednak tej chwili, tak, jak każdy człowiek żywy oczekuje czegoś, co jego życiu ma nadać jakiś inny, lepszy kierunek, a jednocześnie czuła w duszy straszną pustkę, której ani talent ani praca zapełnić nie były w stanie. Nie lubiła słuchać fałszywych zachwytów nad swemi zdolnościami, w które uwierzyć nie mogła. Tylko uczucie swobody, zupełnej niezależności napełniało jej duszę radością. Nieraz biegnąc ze szkoły do domu, śmiała się głośno i śpiewała na ulicy; chwile spędzone poza swojem mieszkankiem uważała za stracone; nieraz wstawała w nocy, a spacerując po pokojach, dotykała sprzętu świeżo nabytego, albo przyglądała się, jak na srebrno-szarem tle okien rysowały się liście palmy, którą sobie przed kilkoma dniami kupiła! Upajała się zadowoleniem, że tu jest u siebie, że może się zamknąć i przeżywać w samotnej ciszy największy ból, jaki dusza kobieca znieść jest zdolna; po takiej nocnej wędrówce wracała do łóżka i spłakana zasypiała, jak dzieciak - sierota, który nawet snów przyjemnych nie miewa.

(D. c. n.).

Z DOŚWIADCZEŃ ŻYCIA.

Choćby ci sto kumoszek kładło w uszy, *że byt* stanowi podstawę szczęścia—nie wierz w to. Warunki materyalne dopomagają do używania szczęścia—ale go nie tworzą.

J. L.

Nowy sposób

budzenia kwiatów ze snu zimowego.

Wiadomo, że roślina po przekwitnieniu pogrąża się w pewien stan, który można nazwać, do pewnego stopnia przynajmniej trafnie, snem. Sen, zależnie od gatunku rośliny, bywa krótszy albo dłuższy, a następuje przeważnie jesienią, kiedy nadchodzą chłody, ażeby z pierwszymi promieniami wiosennego słońca przeminąć. Wtedy roślina zbudzona wchodzi w nowy okres życia, okrywa się kwiatem, wydaje nasiona, poczem znów wpada w letarg i t. d.

Taki porządek rzeczy trwał na świecie, dopóki nie zjawili się hodowcy, pędzący kwiaty na handel. Co to jest pędzenie, wiemy. Polega ono przeważnie na tem, że roślinę zmusza się przy pomocy wilgoci i ciepła do kwitnienia wcześniejszego, aniżeli nakazuje jej natura.

Nasze sklepy ogrodnicze, dzięki tym zabiegom hodowców, zaopatrują nas w kwiaty nawet w środku zimy.

Jedne rośliny, np. konwalia, kasztan, bez, pozwalają się pędzić o każdej niemal porze, inne jednak poddają się trudniej zabiegom ogrodnika, który też łamie sobie głowę nad tem, w jaki sposób skrócić jaknajbardziej sen zimowy roślin.

Zupełnie obyć się bez spoczynku żadna roślina nie może, ale od czego chemicy i fizycy. Budzą oni rośliny sztucznymi środkami. Johansen np. dla zbudzenia rośliny przeznaczonej do pędzenia, pogrąża jej cebulkę na jeden albo na 2 dni w parę eteru, poddaje ją zatem narkozie. Znarkotyzowana cebulka hyacentu czy konwalii budzi się niejako ze swego letargu i jest zdolną wydać kwiat nieporównanie wcześniej, aniżeli zwyczajna cebulka, odbywająca sen zimowy bez żadnej przeszkody.

Jednakże sposób ten jest dość kłopotliwy i dlatego nie wszedł w praktykę. Oglądano się więc za innym, praktyczniejszym. Molisch przekonał się, że dość jest niektóre rośliny pogrążyć na kilka, czy kilkanaście godzin w wodą ogrzaną do trzydziestu paru stopni, żeby pobudzić ją do życia. Włóżcie np. okrytą pączkami liściowymi gałązkę bzu do ciepłej wody, a w tydzień później w słoiku napełnionym wodą zakwitnie wam równie wspaniale jak w gruncie na wiosnę. Ta sama sztuka udaje się z leszczyną i z wieloma innemi roślinami.

Sposób to bardzo łatwy i dla każdego dostępny; amator kwiatów wczesnych może go stosować, ile razy zechce. Cebulkowe rośliny są na niego wrażliwe, ale taka śnieguł-ka np. (galanthus), która z pod śniegu wczesną wiosną ukazuje swoje białe kwiatuszki, opiera się dotąd wymienionym metodom. Potrzebowała ona koniecznie odbyć swój zwykły sen zimowy i nie dawała sobie skrócić sztucznie okresu spoczynku. Zresztą spoczywa ona nie w zimie, ale przez lato, kwitnie bowiem w lutym albo w marcu, spiesząc się z wydaniem nasion, póki drzewa i krzewy leśne nie okryją się liśćmi i nie zasłonią jej słonecznego światła. Dzięki usilnym zabiegom ogrodnika zakwitnąć ona może conajwcześniej w grudniu. Dziś jednak na ten oporny kwiat wynaleziono sposób. Ogrodnik hamburski Muelheus kąpie cebulkę śniegułki przez pewien czas w rozcieńczonym kwasie solnym i to wystarcza, żeby roślinę zmusić do kwitnienia, wbrew naturze, jesienią, zamiast na wiosnę.

Nawet tulipanowe cebulki są wrażliwe na takie postępowanie, z czego niezawodnie skorzystają hodowcy, żeby nam dać jesienią te piękne barwne kwiaty, za którymi dotąd mnóstwo miłośników przepada.

Tak się, dzięki chemii, budzi do nowego życia kwiaty, pogrążone w letargu. Maluczko, a wiosna przestanie być porą kwiatów. Będziemy się cieszyli temi arcydziełami przyrody jak rok długi! *W. Umiński.*

Z tygodnia na tydzień.

Warszawa jest przedewszystkiem miastem szkolnem. Uderza to przechodnia, który wyjdzie na przechadzkę około godziny dziewiątej rano, a z pewnością utalentowany felietonista lwowski, p. Makuszyński, lepszego by o naszej stolicy nabrał przekonania, gdyby nie podczas wakacyi zwiedzał ją i opisywał, ale na początku roku szkolnego, kiedy dziesiątki tysięcy uczniów i uczenic spieszę do klasy z ochoczością, rzeźwością i zamiłowaniem szkoły, jakie w ciągu roku pracy naukowej, niestety stopniowo słabną.

Odpowiedział „Świat" zgryźliwemu obserwatorowi lwowskiemu, że Warszawa jest poważną pracownicą, która w swoich warsztatach i fabrykach zarabia wiele milionów rubli rocznie. Dodajemy do tej odpowiedzi, że Warszawa jest wcale poważnem ogniskiem wychowawczem, prawdziwą *ville-lumière* w najlepszem tego słowa znaczeniu, światłem rozsyłającem promienie wokół, nieraz na znaczną odległość, wychowawczynią pokoleń idących, w ręku których zapala świętą pochodnię prawdy i pracy.

Niema też pejzażu miejskiego, milszego i bardziej cieszącego zarazem oko i serce, jak ulice warszawskie, po których ciągną do szkoły już—to gwarliwe grupki uczniów, już—to uśmiechnięte panienki w mundurkach pensyonarek, już—to stroskani samotnicy z tornistrami na plecach. Ten światek ma dużo uciech własnych, ale i sporo trosk swoistych. Jestto jednak światek poczynający się i dlatego przechodniowi przypomina poranek, wschód słońca, pierwsze dni wiosenne,—i temu podobne miłe a słodkie rzeczy. I przechodzień znajduje, że Warszawa o porze rannego ciągnienia młodzi do szkół ma w sobie coś pięknego i wzruszającego, — i dlatego niebardzo jest w stanie zrozumieć, iż felietonista, przybyły zdaleka ale z duszą polską, może widzieć Warszawę nieładną i pretensyonalną i nieszczerą.

Rozpoczął się więc rok nowy pracy szkolnej.

Pierwszą rzecz, jaką musimy na wstępie do tego nowego roku szkolnego zaznaczyć, to, iż zniesienie bojkotu bynajmniej niczem złem się nie odbiło na szkole polskiej. Wyrażano co do tego obawy. Obawy okazały się zupełnie płonne. W szkole polskiej jest pełno, o 30% uczniów więcej aniżeli było roku zeszłego, a jeżeli gdzie i dają się zauważyć zmiany, wynikają one z przyczyn różnorodnych, życiowych, bynajmniej nie politycznych.

Taką zmianę główną należy upatrywać w tem, iż wogóle ustalać się poczyna pomiędzy szkołą polską a ilością uczniów, jaką ona może wychować pewien stosunek racyonalny, na podstawie ekonomicznej i społecznej oparty. Szkoła polska nie może dać za darmo wykształcenia średniego wszystkim młodzieńcom w wieku od 10 do 17 roku będącym. Musi ona płacić za lokal, opał i światło, musi nauczycieli wynagradzać za ich pracę. Musi więc pobierać od uczniów opłatę za naukę. A przy ogólnej drożyznie wszystkiego, co do życia jest potrzebne, musi ta opłata być dość wygórowana, to zaś tem więcej, że ze składanych przez obywateli podatków na potrzeby państwowe nic szkoła polska, jako prywatna, nie otrzymuje. Wprawdzie ma ona sobie za obowiązek zwalniać od wpisu, częściowo przynajmniej, pewną ilość uczniów, ale to stosować się może tylko do uczniów wyjątkowo zdolnych, do takich, w wykształceniu których może mieć interes całe społeczeństwo. Wszystkich tych, co się do szkoły polskiej garną, przytulić ona nie może. I nie uzasadnione są zgoła pretensye tych ojców, którzy wyrzekają na szkołę polską dlatego, iż ona nie może dawać wykształcenia bezpłatnego, ani nawet taniego.

Inną prawdę jeszcze w dziale szkolnictwa trzeba było wszczepić ludziom, a tym razem samym dyrektorom i profesorom szkół polskich,—tę mianowicie, iż przy całej miłości i nawet czci, jaką mieć należy dla szkoły polskiej, wolno jednak a nawet należy ją krytykować, kontrolować, ganić, gdy się co do nagany znajdzie, domagać reform i ulepszeń, gdy te są niezbędne. Są ludzie, uważający, że szkoła polska jest rodzajem *tabu*, które dotknąć równa się świętokradztwu. Każdą krytykę, nawet każdą uwagę przyjmują oni z oburzeniem i nienawiścią.

— Nie bić szkoły polskiej pałką po głowie! — oto co wykrzykują przy każdej sposobności.

Zapewne, iż szkołę polską krytykować wstrzemięźliwie i oględnie, przedewszystkiem z miłością, ale żeby miłość czy ostrożność miała dochodzić do tego stopnia, iż by ta instytucya nasza uważaną była za przedmiot powszechnego milczenia, a nauczyciele i dyrektorzy za wyższych nad krytykę, byłoby to z ujmą dla samej szkoły. Nic, co jest zdrowem nie obawia się światła. Tak to zresztą pojmuje i rozumnej grono nauczycielskie.

Krytyka?— rzekł jeden ztego grona do dziennikarza—Nie, nie obawiamy się krytyki, nie chowamy się przed nią, nie unikamy jej.

Jednej rzeczy się właśnie obawiamy, a tą jest obojętność społeczeństwa dla szkoły polskiej.

Obojętność zaś prowadzi do milczenia. Z czego wynika, że krytyka nie jest obojętnością i praktykowaną być może a nawet powinna.

W chwili obecnej wszystkie uczelnie już są u nas otwarte. A więc i kursy naukowe, i Szkoła Sztuk Pięknych, i Kursy dla kobiet p. Miłkowskiego, panny Wołowskiej, p. Rudzkiej i Związku katolickiego kobiet polskich. Otwartą jest też nowa a od tak dawna upragniona instytucya: kursy rolnicze, na które wreszcie otrzymało pozwolenie nasze Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Nasze Centralne Towarzystwo Rolnicze poparło te kursy stałem rocznem subsydyum, a kilka poważnych ofiar prywatnych zabezpieczyło istnienie kursów na pierwsze trzy lata. W ten sposób kraj rolniczy, który był niegdyś śpichrzem Europy, a obecnie, choć tym śpichrzem nie jest, jednak w połowie przynajmniej żyje i utrzymuje się z pracy na roli, otrzymał nareszcie pierwszą szkołę zawodową, w której kształcić się mogą majstrzy dla rolnego warsztatu. Lepiej późno aniżeli nigdy. Z wielką otuchą nowa uczelnia przystąpiła do pracy i my jej pszesyłamy tradycyjnym zwyczajem:

— Szczęść Boże!

Wincenty Kosiakiewicz.

HAMLET.

I

Być... albo—nie być?.. tragiczne pytanie
Nurtuje w duszy zarodem boleści,
W istoty ludzkiej zapada otchłanie
I każdą iskrę przyćmiewa jej treści...

I choć już żadnej nadziei nie mieści
Szczęścia, co z puchu niełatwo powstanie,
To jeszcze, jeszcze coś, coś serce pieści
I budzi życia ukryte świtanie...

Być... albo nie być? Myśl ludzka się chwieje...
Ach, ale w sercu, ten zaród zwątpienia
Nie zmyli uczuć w rozpaczy bezdroże...

W głębi świat twórczej miłości w nim chwieje—
I słońce wstaje szczęścia i natchnienia——
I chce—być—serce, póki kochać może!

II

Być—albo nie być?.. Oh, ty, Myśli błędna,
Jakże ty silnie lotem błyskawicy
Trącasz o wrota wielkiej tajemnicy,
Co wiecznie stoi przed tobą bezwzględna!

Daremnie prąd twój nieskończoność wierci,
Przed zgonem jesteś własnych złud igraszką,
A potem jesteś zimną, głuchą czaszką,
Znieruchomioną po tryumfie śmierci...

O myśli! zwątpień porzuć chwiejne szczudła,
Koniec twój przecie nie w tej martwej kości,
Wróć do wszechistnień przyczyny—miłości,
Wróć, wróć do serca, do wszechbytów źródła.

O, Myśli ludzka! namiętna artystko,
Chcesz dotrzeć prawdy ostrzem twego dłuta!
Ach, czaszka twoja, pracownia zepsuta
Leży na ziemskim cmentarzu, jak wszystko!

Nie wszystko! niema takiego cmentarza
Gdzie by najgłębiej zwątpiały, bluźnierce
Wśród skorup, w które świat szczęście
[przetwarza—
Znalazł skorupę, martwą czaszkę—Serca!

SZCZĘSNA.

Ruch współdzielczy w Szwajcaryi.

W tygodniku „Społem", piśmie, poświęconem specyalnie sprawom, odnoszącym się do rozwoju współdzielczości, czytamy bardzo zajmujący artykuł, dający obraz rozwoju kooperatywy w Szwajcaryi. Treść jego przytaczamy.

Ruch współdzielczy, wzrastający we wszystkich krajach i rozprzestrzeniający się na wszelkie pola działalności ludzkiej, zdumiewająco szybko rozwija się zwłaszcza w Szwajcaryi.

Kooperatyzacya tego kraju dokonywa siy stale i systematycznie, a ośrodkiem jej działalności jest Związek Szwajcarski stowarzyszeń spożywczych, zorganizowany podług wzorów angielskiej hurtowni, na solidnej podstawie programu roczdalskiego. Wystarczy przeczytać ostatnie sprawozdania Związku, by się przekonać, że Szwajcarya może wysunąć się na czoło kooperacyi europejskiej. A to z dwóch przyczyn: 1) z powodu ilości członków i 2) z powodu mądrej i mocnej organizacyi stowarzyszeń spożywczych.

Związek, który powstał dopiero w r. 1890 z 40 stowarzyszeń, liczy ich dzisiaj 328, czyli, że objął niemal wszystkie stowarzyszenia szwajcarskie. Suma sprzedaży podskoczyła z 43,614 fr. w r. 1897 do 27 milionów z górą w 1910 r., a o 7 milionów w porównaniu z r. 1909.

W osiemnaście lat po założeniu Związku kupują u niego stowarzyszenia szwajcarskie 31 proc. towarów, kiedy stowarzyszenia angielskie kupowały w 18 lat po założeniu swych hurtowni zaledwie 14 proc., w stosunku do ilości towarów, sprzedawanych u siebie.

Oto artykuły, których suma sprzedaży przekroczyła milion: kakao i czekolada 1,324,000; obuwie 1,440,000: mąka 1,953,900; maggi-knorr 1,250,800; ciasto gotowe 1,400,800, nafta 1,178,400; mydło 1,194,200; soda 1,270,800; cukier 3,033,600; tkaniny, igły, wstążki i t. p. 1,330,800.

Związek szwajcarski posiada cztery nieruchomości, których wartość ogólna wynosi półtora miliona fr.

W ostatnim roku przystąpił Związek do zakładania przedsiębiorstw wytwórczych. Pierwszem usiłowaniem w tym kierunku jest drukarnia, której prace w r. 1910 ograniczono do odbijania pisma „Cooperazione" i do druków dla Związku. Od 1 stycznia podjęła się drukarnia składać „La Revue du Marché" („Przegląd Handlowy"), a od roku przyszłego będzie zaspakajała wszystkie potrzeby Związku i stowarzyszeń pokrewnych.

W Anglii jest oddział wychowania i propagandy zupełnie niezależny od działu handlowego. Praca pierwszegoześrodkowuje się w Związku kooperatywnym—drugiego w hurtowni.

Związek szwajcarski natomiast łączy w sobie wszystkie funkcye kooperatywy. Podobnie, jak zakupami i rozsyłaniem towarów, tak samo zajmuje się wychowaniem i propagandą. Wychowanie należy tu brać w jak najszerszem znaczeniu tego słowa: jako wychowanie ekonomiczne, społeczne i moralne.

W roku ubiegłym założono w Bazylei laboratoryum, w którem dokonano 1931 analiz próbek towaru, z których 305 na rachunek stowarzyszeń związkowych. Wynikiem tych analiz było 199 procesów, wytoczonych fałszerzom piwa, mięsa, sadła, wina, nafty i oleju. To laboratoryum zostało oddane bezpłatnie do dyspozycyi Towarzystwa handlowego w Bazylei na jeden kurs chemii artykułów spożywczych. Ono również ułożyło dla laboratoryów gminnych i kantonalnych zbiory prób, zawierające 270 typów różnych towarów. Te zbiory zakupywane przez urzędy oddały znakomitą usługę w kierunku wykształcenia kooperatywnego zarządzających i pracowników sklepowych.

Od 6—12 listopada 1910 r. zorganizowano kursy dla kierowników kooperatyw, a poprzednio podobny kurs dla panien z magazynów. Wykłady będą urządzane stale, zapewniając tej instytucyi trwałość i znaczenie.

Obok takich kursów, trwających tylko kilka tygodni i ograniczających swój wpływ na małą liczbę słuchaczów, istnieje biuro, otwarte przez cały rok. Zadaniem jego jest szerzenie zasad kooperatyzmu na zebraniach, oraz pouczanie co do sposobów organizowania i zakładania sklepów współdzielczych, prowadzenia rachunkowości i administracyi magazynów. W razie potrzeby członkowie biura Związku bywają wzywani przez kooperatywy, celem zaznajomienia zarządu i pracowników z zasadami prowadzenia interesu, celem sprawdzenia czy zestawienia bilansu, jednem słowem, celem drobiazgowego pouczenia w sprawach rachunkowości niezbędnej w dobrze prowadzonej kooperatywie.

Oprócz tego propaganda oraz kształcenie ogółu w duchu współdzielczości uskutecznia się zapomocą książek, broszur, dzienników i ulotnych wydawnictw.

Biblioteka Związku zawiera 2666 tomów i 3655 broszur. Między niemi 1458 traktuje o kooperatyzmie, inne o różnych przedmiotach.

W r. 1910 rozrzucono przeszło jedenaście tysięcy broszur i ulotnych wydawnictw. Ilość egzemplarzy pism wynosi z górą 5 milionów rocznie.

Święta i wycieczki stanowią przedmiot nieustannej, gorliwej troski kooperatyw szwajcarskich. Kolonie wakacyjne otrzymały w 1910 roku 3,000 fr. zapomogi.

Związek szwajcarski nie zapomina o tem, że dobry rozwój kooperatywy w wielkiej mierze zależy od dzielności pracowników. Aby zapewnić dobry byt i aby wychować sobie pracowników inteligentnych, sprawnych i energicznych, ułożono, statut z 63 artykułów złożony. Uregulowano w nim sprawy nominacyi i awansu, obowiązki i prawa pracowników, unormowano sprawę ubezpieczenia od wypadków i chorób i t. p. Ustanowiono wkońcu stały komitet, w którego skład wchodzą delegaci pracowników i administratorowie Związku.

Oto są fakty, świadczące o pomyślnym rozwoju kooperacyi szwajcarskiej w ciągu ostatniego dwunastolecia.

Rachunkowość

pracowni rzemieślniczych,

skreślił.

ALEKSANDER MOROZEWICZ.

Wyliczenie i opis książek niezbędnych.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, ilość książek w rachunkowości dla rzemieślników z natury rzeczy musi być ograniczona. Jeżeli więc uprzytomnimy sobie, jakie interesy i sprawy musi właściciel warsztatu notować, to przedewszystkiem nasuwa się kontrola wpływów i wydatków gotówkowych, a zatem tak zwana *książka kasowa*.

Następnie należy również zapisywać wszystko to, co bierzemy na kredyt od naszych dostawców: materyały surowe, narzędzia etc. i, naodwrót, wszystko to, co my dajemy na kredyt, czyli wyrabiamy, dostarczamy, ale nie odbieramy zaraz gotówki. Kontrola tych interesów mieścić się będzie w *księdze dostawców i odbiorców*, którą inaczej można nazwać *księgą główną*, gdyż w niej głównie będziemy mieli zebrane nasze należności, długi i nasz majątek.

Przed zapisywaniem do książki głównej wciągają niekiedy odpowiednie pozycye (zapisy) do t. z. pamiętnika (memoryału), co daje tę korzyść, że w księdze tej niejako na brudno zapisujemy koleją dat wszystkie sprawy, dotyczące naszych dłużników i wierzycieli.

Aby jednak jeszcze więcej uprościć całe księgowanie, zredukujemy naszą rachunkowość do 2 podstawowych książek, a mianowicie połączymy pamiętnik z książką kasową i do książki takiej, odpowiednio porubrykowanej, zapisywać będziemy koleją dat wszystkie wypadki, a zatem wpływy i wydatki gotówkowe oraz pozycye kredytowe (na kredyt). Książka taka będzie miała następujący wygląd, t. j. jedna jej stronica.

STYCZEŃ 1911.

Dnia	TREŚĆ.	str. ks. gł.	Kasa przych.		Kasa roz.		Pamiętnik.	
2	Pozostałość got. z grudnia		54	50				
„	Komorne za stycz. . .				35	—		
3	Za 1 szafę dębową . .		64	—				
5	Jan Wolski W-n za garnitur podług rachunku № 149 . .	3					158	75
6	P. Skalski M-a za deski sosn. podług rachunku	12					49	15
9	Utrzymanie domu . .				19	80		
11	Podatki				12	05		
13	Za reparacyę stołu . .		4	70				
15	Jan Wolski M-a . . . wpłacił á conto . . .	3	75	—				
	do przeniesienia . . .		198	20	66	85		

Przy zapisywaniu pozycyi do tej książki trzeba mieć na uwadze: 1. aby wpływy i wydatki kasowe t. j. gotówkowe wpisywać tylko do dwóch pierwszych rubryk: przychód i rozchód, samą zaś treść tak wyrażać, aby odrazu wiadomem było, jak przenieść później z tej książki do książki głównej, która tutaj ma dla siebie specyalną rubrykę do wpisania stronicy.

2. przy pozycyach kredytowych należy za nazwiskiem dłużnika stawiać wyraz skrócony (W-n), a za nazwiskiem wierzyciela—ma (M-a); ułatwia nam to przenoszenie do księgi głównej.

3. przenoszenie z kasy-pamiętnika powinno się odbywać przynajmniej raz na miesiąc, o ile nie można częściej.

(*d. c. n.*).

Hygiena dziecka.

W jakim porządku i w jakim okresie wyrzynają się ząbki.

Matki, które najczęściej nie wiedzą, kiedy pojawiają się zęby i w jakim porządku, oczekują zazwyczaj napróżno po pierwszym ząbku następnego, sądząc, że zęby wychodzą bardzo szybko jeden po drugim. W pojawianiu się zębów daje się zauważyć pewien porządek, który bywa zmieniony u dzieci niezupełnie zdrowych (najczęściej dotkniętych krzywicą). Zęby tak zwane mleczne w liczbie 20 wyrzynają się, jak następuje:

Pierwsza grupa to dwa dolne siekacze wewnętrzne, wyrzynają się między 6—9-ym miesiącem (czasem wcześniej nawet), wyrzynanie trwa od 5—10 dni. Pomiędzy pierwszym a drugim upływa zazwyczaj kilka dni.

Drugą grupę stanowią dwa górne wewnętrzne siekacze, które wyrzynają się we 2—3 miesiące po dolnych wewnętrznych, t. j. koło 11-go miesiąca; po 2—3 tygodniach, niekiedy wcześniej, widzimy górne siekacze zewnętrzne; tym sposobem *dziecko roczne* powinno *mieć 6 zębów*.

Trzecia grupa to następne 6 zębów, które wyrzynają się w następującym porządku: W 14-ym miesiącu, t. j. we 2 miesiące po wyrznięciu się górnych siekaczy zewnętrznych, pojawiają się dolne siekacze zewnętrzne w miesiąc potem (w 15-ym miesiącu), dolne pierwsze trzonowe, następnie w 16-m miesiącu górne pierwsze trzonowe. Dziecko ma więc 16 miesięcy i 12 zębów.

Czwarta grupa. Po upływie 3—4 miesięcy wyrzynają się kły. Zęby te wyrzynają się bardzo długo, tak że zupełnie są wyrośnięte koło 20—24 miesiąca a to dlatego, że posiadają bardzo długie korzenie i że przestrzeń, którą mają zająć, jest bardzo niewielką, gdyż jest zwężona przez wyrzynanie się zębów sąsiednich. Dziecko 24-miesięczne ma więc zębów 16.

Piąta grupa. Po kłach przechodzą znów 3—4 miesiące spokoju. Drugie trzonowe wyrastają między 28—30 miesiącami. Dziecko, które ma 30 miesięcy, ma 20 zębów, t. j. wszystkie zęby mleczne.

Dr. med. Matylda Biehler.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

D. 10-go października r. 1410 świetne zwycięstwo rycerstwa polskiego nad krzyżakami pod Koronowem nad Bdą.

D. 13-go października r. 1767 podczas sejmu poseł rosyjski Repnin kazał porwać i wywieźć do Kaługi czterech senatorów: biskupa krakowskiego Sołtyka, biskupa kijowskiego Załuskiego, W. Rzewuskiego, wojewodę krakowskiego, i jego syna Seweryna.

D. 15-go października r. 1817 o 10-ej wieczorem Tadeusz Kościuszko umarł w Solurze.

D. 23-go października r. 1185 zmarł Bolesław Kędzierzawy, książę krakowski, kujawski i mazowiecki.

D. 27-go października r. 1638 kardynał Richelieu, przez zemstę za niedojście przymierza Francyi z Polską, kazał uwięzić królewicza Jana Kazimierza w Tour du Bouc. Po długich staraniach króla Władysława IV i Papieża królewicz został uwolniony dopiero w lutym r. 1640.

D. 29-go października r. 1424 sędziwemu królowi Władysławowi Jagielle urodził się pierwszy syn Władysław z Zofii, księżniczki ruskiej.



Opisy do N-ru 41-go.

N. 1—3. Kostyumy jesienne do wyjścia codziennego.

N. 1. Kostyum z futrzanym kołnierzem

Odrobiony z wełny ratine w paski, składa się ze spódnicy i dość długiego żakietu; przód i tylny bryt sukni krajane prosto, wycięte z boków w patki wystające, zapięte wierzchem brytów bocznych, krajanych skośnie w dwóch częściach i zaplisowane tak, aby paski schodziły się w ząb do środka. Żakiet ma pierwsze części przodu z baskiną, sięgającą do pleców, krajane prosto, zaś drugie części przodów są skośne; na szwie wpuszczone klapki kieszeniowe; szwy wierzchem stebnowane podwójnie. Kołnierz futrzany krajany razem z ranwersami. Kapelusz aksamitny.

N. 2. Kostyum tailleur.

Z szewiotu w grubsze prążki, ma przedni bryt sukni krajany razem z dolną częścią, idącą wokoło; żakiet z dużemi kieszeniami na baskinie; wszystkie szwy dwukrotnie stebnowane. Kapelusz aksamitny i takaż mufka, przybrane wypustkami futrzanemi.

N. 3. Kostyum z wełny double face.

Wełna gładka, z lewą stroną w kratkę, służy na kostyum ze spódnicą plisowaną z boków w płaskie fałdy, zastebnowane do połowy długości. Żakiet półwcięty ma plecy spięte patką; kołnierz, ranwersy, mankiety kryte materyałem wziętym lewą stroną do wierzchu.

N. 4. Żakiecik futrzany.

Krótki żakiecik tylko na szwach bocznych wpadający do figury i zapięty na kryte guziki, może być z nurków, wydry, fokowy lub tumakowy, przybrany oryginalnie rzuconą krawatką gronostajową i takież patki na rękawach.

N. 5—9. Kołnierzyk i krawatki futrzane.

Rycina 5 przedstawia płasko wyłożony kołnierzyk sobolowy ogarnirowany koronką żółtawą; końce futrzane zakończone oprawą szmuklerską z kwastami. Krawatka z lisów niebieskich lub białych na jednym końcu ma łepek, na drugim trzy ogonki; łepek podłożony kokardką z aksamitki z końcami zakończonymi kwastami z perełek. Na ryc. 7 widzimy krawatkę z futra foki i gronostajów; zaokrąglone końce fokowe mają listewkę gronostajową, podszytą koronką. Rycina 8 przedstawia kołnierzyk sobolowy zapięty łepkiem z trzema ogonkami; krawatka z lisów czarnych lub skunksów ma jeden koniec równy, drugi przedłużony w dwie patki z ogonkami. Ostatnia krawatka gronostajowa zakończona kokardkami z wstążki i frendzlą.

N. 1. Kostyum z futrzanym kołnierzem. N. 2. Kostyum tailleur. N. 3. Kostyum z wełny double face.



N. 1a. N. 2a. N. 3a.

N. 10—17. Okrycia jesienne i zimowe.

N. 10. Paletot półwcięty do wyjścia codziennego.

Długi paletot z kammgarnu, ma plecy i przody przecięte w całej długości i wierzchem dwukrotnie stebnowane. Kołnierz marynarski, wykłady (które można odwinąć pod szyję) i mankiety mają około brzegów podłożoną pliskę z materyi w paski, złożonej podwójnie. Czapeczka i mufka fokowa.

N. 11. Paletot z rękawami Raglan, zapięty skośnie.

Szewiotowy, wolny paletot, złożony tylko z pleców i przodów, skośnie zapiętych, z rękawami Raglan zachodzącemi aż do szyi, ma za jedyną ozdobę wielki kołnierz aksamitny, przypięty z przodu dwoma guzikami; małe klapeczki aksamitne na rękawach.

N. 12. Paletot z rękawami kimono.

Bardzo zgrabnie i modnie wykończony paletot z covert-coat, ma rękawy odcięte formą kimono; kołnierz krótki wykładany zdobi haft maszynowy jaśniejszym jedwabiem, zaś pod zaokrąglone rogi przednie podszyte szerokie końce czarne atłasowe, zakończone piękną frendzlą jedwabną.



N. 4. Żakiecik futrzany.
N. 5—9. Kołnierzyki i krawatki futrzane.

N. 13. Paletot z rękawami Raglan.

Formą wpadającą do figury, uszyty z kammgarnu, ma wykładany kołnierz aksamitny, podsunięty pod ranwersy, wystające w maleńkie patki, przyciśnięte guzikami.

N. 14. Paletot jesienny do wyjścia codziennego.

Osłaniający całą suknię, uszyty z ciemno-popielatego kammgarnu, bez żadnych ozdób, ma kołnierz sukienny i wygodne kieszenie, dodane zwierzchu i zapinane na guziczki. Tylny bryt odcięty w pasie zachodzi na plecy.

N. 15. Płaszczyk puszczany.

Praktyczny, pod szyję zapięty, płaszczyk z grubego molletonu w paski, formą wolną, z rękawami Raglan, spięty patką na plecach, zalecamy osobom zmuszonym wychodzić codziennie na słotę czy wiatr ostry.

N. 16. Płaszczyk zimowy futrzany.

Wspaniały płaszczyk z baranków perskich, jest wokoło obłożony futrem szynszylowem, z którego plisa zwęża się stopniowo, od dolnego zaokrąglenia ku górze, zachodząc pod kołnierz szalowy. Takież obłożenie przy toczku aksamitnym i duża płaska mufka.

N. 17. Płaszczyk zimowy aksamitny.

Aksamitny płaszczyk cały na lekkiem futrze, ma wielki kołnierz, mankiety i mufkę skunksową; takaż listewka u toczka.



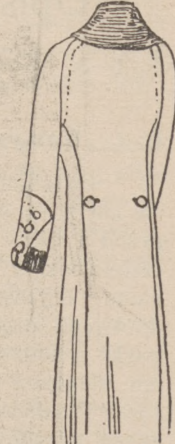
N. 10a.



N. 11a.



N. 12a.



N. 13a.

N. 18. Ubranie strojne wizytowe.

Suknia czarna aksamitna, zwraca uwagę oryginalną tuniką, otwartą wzdłuż pleców i naszytą trzema rzędami plis atłasowych i frendzli jedwabnej. Naturalnie, że takie naszycie najodpowiedniejsze jest do odświeżenia przerabianej sukni aksamitnej — na nowym aksamicie szkoda naszywać plis, bo znaki pozostają. Stanik przykrywa całkowicie bardzo zgrabna chusteczka, z węższej koronki na gładkim tiulu, spięta kokardą.

N. 19—28. Żaboty i kołnierze koronkowe.

Układ żabotów wskazują ryciny, opiszemy tylko materyał, tembardziej, że szyjąc żaboty w domu, użytkujemy na nie resztki lub kawałki wartościowych koronek, które żal przecinać, można więc zmienić układ stosownie do potrzeby; ryciny załączone podsuwają pomysł układu. Na ryc. 19 dajemy żabot plisowany z muślinu jedwabnego i przykryty przyczepioną u góry koronką irlandzką szydełkową, jakiej wzory zamieszczone w „Tygodniku Mód“ zeszłorocznym i tegorocznym. Żabot ryc. 20 z krepy chiffon, oszyty koronką, sfałdowany jest wachlarzowo z dużego trójkąta; u góry kokarda ściśnięta węzłem. Rycina 21 przedstawia żabot z wszywki koronkowej, do której z jednego brzegu przyszyta falbana batystowa plisowana, oszyta koronką. Kwadrat tiulowy oszyty z brzegów koronką, sfałdowany wzdłuż, zebrany jest od góry w parę fałd poprzecznych, odrzuconych wachlarzowo, z jednego boku dłużej, niż z drugiego. Kołnierze koronkowe, ryc. 23—26, mogą być gipiurowe, z haftu Richelieu, lub koronki szydełkowej; rycina 27 przedstawia kołnierzyk koronkowy, dopełniony małym plastronikiem z haftu kolorowego, zaś ryc. 28 daje kołnierzyk stojący z karczkiem, wyszywany perełkami na tiulu deseniowym; tiul może być w kolorze sukni, wyszyty perełkami do cieniu lub złotemi.



N. 10. Paletot półwcięty do wyjścia codziennego. N. 11. Paletot z rękawami Raelan zapięty skośnie. N. 12. Paletot z rękawami kimono. N. 13. Paletot z rękawami Raglau.



N. 14a. N. 15a.

N. 19—28. Żaboty i kołnierze koronkowe

N. 29. Ubranie wizytowe z tuniką.

Suknia (robe d'apres midi) wizytowa składa się z aksamitnej spódnicy, pokrytej tuniką atłasową, przedłużoną w ząb z przodu aż do dołu, do pleców ściętej skośnie a na tylnym brycie ułożonej w kontrafałdę (ryc. 29a). Bluzka kimono naszyta dwoma rulonikami aksamitnemi, które w razie potrzeby mogą kryć szwy pachy. Karczek i mankiety haftowane na tiulu.

N. 30. Ubranie wizytowe z szarfą.

Suknia aksamitna ma stanik wycięty, dopełniony karczkiem koronkowym; brzegiem wykroju przyszyta pelerynka z tiulu haftowanego wypukło; węższy galonik naszyty u dołu sukni i rękawów. Szarfa atłasowa z końcami haftowanymi i frendzlą, związana z boku. Toczek aksamitny, przybrany białą koronką.

N. 31. Kostyum sukienny wyszywany.

Bardzo szykownie przedstawia się suknia, wyszyta jedwabną ta-



N. 14. Paletot jesienny do wyjścia codziennego. N. 15. Płaszczyk puszczany. N. 16. Płaszczyk zimowy futrzany. N. 17. Płaszczyk zimowy aksamitny. N. 18. Ubranie strojne wizytowe.



N. 29. Ubranie wizytowe z tuniką. N. 30. Ubranie wizytowe z szarfą. N. 31. Kostyum sukienny wyszywany. N. 29a. N. 30a. N. 31a.

śmą i sutaszem, tudzież małymi guziczkami. Na bluzce kimono dany karczek kamizelkowy z białej gipiury; wąziutki brzeżek naszyty na rękawach. Wyszycie na bluzce i na spódnicy w górze tworzy jakby stanik cuirasse; szeroka taśma przechodzi wierzchem ramion nakształt szelek. Spódnica wyszyta tylko u dołu przodu. Która z pań ma wiosenny kostyum gładki, może go w ten sposób odświeżyć.

Ubiory męskie.

„Tygodnik Mód“ oddany na usługi pań, jednak przy zmianie sezonu zamieszcza szczegóły o męskiem ubraniu, pamiętając, że łaskawe Prenumeratorki nie są egoistkami, zajętemi tylko własnym strojem, ale troszczą się i o piękną powierzchowność swoich mężów, synów, braci. Zarówno w męskich, jak i w damskich ubiorach są ekscentryczności, są nieraz i śmieszności (zawijanie spodni u dołu, gdy w Londynie deszcz), ale wszelkie fantazye i wyskoki mody, jakiemi przejmuje się lekkomyślny dandy, obojętne są dla ludzi lubiących wykwintne ubranie, dbających o swoją powierzchowność, lecz poza strojem mających wiele innych, szlachetniejszych zajęć.

Garnitur marynarkowy dawniej nie zmieniał tak często fasonu, jak obecnie; długa, bardzo długa marynarka, szersza, wolniejsza (*sac*), niż w lecie, z dłuższemi wykładami i zapięciem na dwa guziki, ma największe powodzenie.

Żakiety, aby były szykowne, muszą mieć krój poprawny i być dopasowane bez zarzutu, z baskiną ściętą do pleców rozchodzącą się szeroko, z wykładami bardzo długiemi, bez żadnego objęcia taśmą ani sznureczka; zapięte na jeden, dwa, lub trzy guziki, wpadają zgrabnie do stanu.

Tużurki, bardzo wcięte do figury, mają szerokie poły i szeroki wykrój, podobnie jak żakiety. Spodnie modne trochę szersze, niż w roku zeszłym; jeżeli nie składają garnituru z żakietem czy tużurkiem, to trzeba dobrać materyał czarny w paski popielate dość ciemne, albo czarny w białe nitki.

Najmodniejsza kamizelka (*dernier cri*) jest prosta, z małym szalowym kołnierzem, zapięta na sześć guzików, ścięta na końcach. Materyały fantazyjne modne popielate, lub hanneton, odbijające jasno przyciemnem ubraniu, chociaż wielu panów woli kamizelkę garniturową. Na cienkim łańcuszku zawiesza się i wsuwa do prawej kieszonki kamizelki mały woreczek i zegarek, zaś na drugim końcu łańcuszka zawiesza się papierośnicę i wsuwa ją do lewej kieszonki.

Krawaty do wiązania są szerokie, z miękkiej materyi surah, atłasu, fularu, jasnej barwy, gładkie czy w grochy, albo w ciemniejsze desenie (*ramages*), albo w kwadraty nieforemne. Młodzi panowie noszą krawaty w dwu odcieniach: część otaczająca kołnierzyk i węzeł jest gładka w jednym kolorze, końce zaś są w deseń mniej lub bardziej pstry (*barioles*).

Chusteczki do nosa jedwabne moda przepisuje stosować do koloru krawata; eleganci wsuwają chusteczkę do lewej kieszonki kamizelki, tak, aby bardzo mało wyglądała, dobierają oni jeden kolor krawata, chusteczki i skarpetek. Co się tyczy bielizny kolorowej, np. z zephiru w paski, to dotychczas używaną była tylko w godzinach dopołudniowych; upały tegoroczne przedłużyły ten termin; w każdym razie na wizyty i zebrania wieczorne pozostaje w użyciu wyłącznie bielizna biała. Koszule zephirowe modne obecnie w grochy, więcej niż w paski; niektórzy panowie noszą je trochę krochmalone. Kołnierzyki zaczynają znów nosić wyższe, niż w lecie.

Rękawiczki męskie nawet do noszenia w ciągu dnia, przy codziennem ubraniu, modne jasne, popielate, żółtawe; najpraktyczniejsze są do prania jelonkowe; wyrabiają nawet bawełniane, doskonale naśladujące skórę.

Światowy.

Kronika mody.

Frendzle wogóle stanowią dziś ulubione wykończenie stroju. Oszywają się niemi gazowe tuniki, wykończa stanik i rękawki a nawet kapelusze.

—

Spódniczki rozcięte z boku w trójkąt wysoki, który stanowi całość z materyałem, użytym na wyłogi żakietu—są nadzwyczaj modne. Np. granatowy kostyum. Wyłogi ciemno-szafirowe i taki sam klin u spódniczki. Szary—z popielatem. Czarny z białem, pąsowem lub zielonem...

—

Tunika rzuca się dziś na każdą strojniejszą suknię. Z muślinu, tiulu, krepy, aksamitu czy materyi. Gazy i materye wzorzyste w kwiaty są nadzwyczaj modne.

—

Staniki ubiera się falbanami z tej samej gazy, co tunika, lub wolant u spódnicy. Często daje się biały atłasowy kołnierz, oszyty wolantem, który wykończa plisa koloru sukni.

—

Chusteczki zwane „bonne femme“ wszelkiej formy są noszone. Długie z końcami, krótkie, spięte na piersiach kokardą. Gładkie, w rodzaju dużego kołnierza, i marszczone. Z tiulu w grochy, gładkiego muślinu, kolorowe, białe i czarne, stosownie do sukni.

—

Każdą suknię można odświeżyć szeleczkami, które są na pasku, szeroko w kwadrat zachodzącym z przodu i z tyłu. Szelki robią się z aksamitu, atłasu, tiulu z aksamitem, z szerokiej pasmanteryi, lub pasmanteryą wykończone. Dżetowe, stalowe, z paciorkami kolorowymi. Ubrane drobnemi kokardkami z aksamitek lub wstążeczek. Harmonizując zawsze z całością stroju.

—

Wszelkie pasmanterye są modne. Czarne, złote, kolorowe.

—

Tak zwane „szyjki“ białe tiulowe zawsze są noszone. Białe podszywają się lekko różową gazą. Szyjki gładkie i plisowane najwięcej noszone z tiulu gładkiego.

—

Używane są bardzo małe kamizeleczki, odmienne od całej toalety, ponieważ suknie wycięte dziś są w carré a na szyjkę tiulową jeszcze się kładzie chusteczkę—otóż ten trójkąt na staniku, jaki tworzy chusteczka, daje się czarny muślinowy, lub bardzo kolorowy.

—

Torebki do ubrania wizytowego zawsze nosi się ze starych materyi lub haftów ręcznych złotem.

Wszystkie te notatki cechuje jedno: zupełna *swoboda*. Niema dziś nakazów mody. Są propozycye. A od tych, którzy je stosować będą i przyjmować, zależne dziś w zupełności—gustowne i odpowiednie ubranie.

Mrówka.

Notatka o modzie z Longchamp.

Chmurne było niebo nad Paryżem. A w chwili, która rozstrzygała o powodzeniu zabawy na Longchamp, zaczął padać drobny deszczyk, w Polsce zwany „kapuśniaczkiem“, i trwał ze zwykłym sobie uporem.

Mimo to pojechałam na wyścigi. Mało było odważnych. Jedynie parter, pod dachem, ubrany kwiatami i roślinnością egzotyczną, zgromadził odważne a wykwintne paryżanki. To też kilka szczegółów toaletowych tem więcej wpadało w oko, że ich było niewiele.

Berety fiołkowe aksamitne nie miały innych ozdób nad szykowny układ fałd. Tej zręczności rąk modystek francuskich dorównywują tylko polskie magazyny, to też nie wątpię, że piękna a praktyczna moda rozpowszechni się niebawem w Warszawie.

Inne kapelusze—to wielkie płaskie pluszowe fasony, na których egreta zwana „colonel“—tym razem nie pionowo a horyzontalnie przypięta, stanowi ten moment oryginalności, w wyszukiwaniu którego paryska inwencya jest niewyczerpana.

Suknie przeważnie tailleur, spódnice z falbanami, ale tak płaskiemi, że wygląda to jakby były trzy plisy jedna nad drugą. Bolera z dużymi kołnierzami w tyle przedłużonymi w kapuszon spadający często za stan i zakończony kwastem.

A potem... etole futrzane. Małe, duże, szerokie, wązkie. Garnirowane frendzlami z ogonów futrzanych, frendzli jedwabnych i sznelowych. Zwracały powszechną uwagę dwa lisy stanowiące jedno okrycie. Jeden biały z czarną odmianą, drugi czarny z włosem srebrnym.

Kokieteryjny kaprys bardzo ładnie otaczał szyję i ramiona ślicznej kobiety.

I wyobraźcie sobie łaskawe Czytelniczki, co to za siła dla paryżanek—ta moda.

Mimo deszczu ani jedna nóżka nie była ubrana w *bucik*. Wszystkie miały wycięte pantofelki z klamrą, kokardą, monogramem i ażurowe kolorowe jedwabne pończochy.

Te subtelne nóżki—kolorowe, świecące, mieniące, wyglądały jak kolibry, które skaczą z kamyka na kamyk, wśród błotnej drogi wyścigowego terenu.

Czy moda myśli kiedy o zdrowiu? — Rzadko.

To też kilka *sprotswomen* wzbudzało we mnie podziw i szacunek! Piękne płaszcze gumowe przezroczyste chroniły od deszczu obcisłe kostyumy—tailleur, nie uchybiające ani na nitkę *angielskiej modzie*. A krótkie spódniczki pokazywały nóżki obciągnięte miękką skórą, spiętą z boku na klamerki lub wysoko sznurowane w kostce.

Paryż. *Mary.*

Kapelusze.

— Jakie są najmodniejsze?

— Cieszcie się, łaskawe Czytelniczki— bo można śmiało powiedzieć, że modne kapelusze w tym sezonie są takie, w jakich komu najlepiej do twarzy.

Wysokie i płaskie. Maleńkie i wielkie. Kolorowe i czarne... Słowem, rozmaitość ta sama, jaką obserwujemy w gatunku urody ludzkiej.

Niewyczerpana w swej dla nas uprzejmości p. Kamińska, której firma zdobyła zaufanie klientek — otworzyła wszystkie drzwi szaf naoścież; pudła się odkryły, szuflady wysunęły i stanęłam oszołomiona nagromadzonymi zapasami.

Pióra frisée i defrisée, pióra fantazyjne, kokardy, wstążki, mieniące taffty, aksamity, koronki, egrety i spięcia— wszystko to w połączeniu z tonami i półtonami różnej barwy — oszołomiło mnie.

Co opisać — co wyróżnić? Jakie odtworzyć modele, aby z nich miały korzyść nasze Czytelniczki, które pominąć?...

Ale czyż byłabym kobietą, abym mogła pominąć opisy choćby najmniej potrzebnych ale modeli istotnie pięknych. Wielki biały z lśniącego miękkiego kastoru kapelusz, podbity czarnym aksamitem i założony bezmiernej długości i ilości białemi piórami, niewielkie znajdzie wśród naszych Czytelniczek zastosowanie. Niemniej jednak zdobił pięknie główkę przymierzającej go modystki, ładnie uwydatniał delikatny profil jej białej twarzyczki.

Śliczny również widziałam tok z aksamitu w dwu kolorach: bleu corbau i jasno-cerise ze srebrnawym odzieniem. Duży fiołkowy kapelusz filcowy opasywały pióra w dwu tonach: fiołkowe z zakończeniami marron. Na wielkim czarnym Giusboroug — fasonie — była istna zawierucha z piór defrisées czarnych — taupes i blado-różowawych, tak zmieszanych, że nie można oznaczyć, gdzie się zaczynał jeden ton, a gdzie kończył drugi.

Liczne tegoroczne odwiedziny studentów hiszpańskich w stolicy świata — zostawiły ślad w modzie.

Oto pojawiły się wielkie, płaskie aksamitne berety — które ślicznie zdobią młode główki.

Młodą główkę nietrudno wprawdzie ubrać Ale są fasony, które tylko młodość z powodzeniem przyswajać sobie może i do takich właśnie ten duży płaski beret należy.

Lekki, podobny do puchu wiosennego, choć przeznaczony na strojne zimowe ubranie głowy, oglądałam kapelusz, jak biały dzwon. Cały był jakby frendzlą ze strusich piór otoczony, z dwoma wysokiemi strusiemi białemi piórami na przodzie. Jakby rąbek tylko stanowiło czarne aksamitne objęcie rondka.

Zupełną nowością są maleńkie, przystające do głowy, z odwiniętemi uszkami, jakby bretońskie lub holenderskie czepki - kapelusze, wykonane z brokatowej, naśladującej starą lub starej materyi. Jestto nowość, która będzie ładną ozdobą głowy do teatru, na koncerty lub wizyty.

Do częstego użycia, na ulicę, do kostyumów tailleur są całe szeregi toków i toczków, czapeczek, kapelusików fantazyjnych, wśród których toki z mieniącej taffty wydają nam się bardzo praktyczną nowością. Jak

widzicie Sz. Czytelniczki, tylko trochę gustu a można nawet niedrogo i ładnie ubrać głowę na zimowy sezon, który sprowadzi na mrozy—futra do ozdoby i futrzane berety do okrycia głowy.

Leliwa.

Cennik form muślinowych,

wysyłanych na zamówienie naszych Czytelniczek z pracowni mistrzyni kroju, p. Heleny Gałeckiej. Chmielna 12.

Aby ułatwić Sz. paniom posyłanie zamówień na formy, zobowiązaliśmy p. Gałecką do wysyłania każdego zamówienia naszych prenumeratorek w 24 godzin po przysłaniu obstalunku.

Zechcą więc Sz. panie wysyłać listy z powołaniem się na nasze pismo. Dla zoryentowania się w koszcie danego zamówienia dołączamy szczegółowy cennik form.

Całe suknie, prinçesse, szlafroki, płaszcze po 1 rb. 50 kop

Spódnica	1	„	„
Stanik		„ 50	„
Kostyum	1	„ 50	„
Żakiet	1	„	„
Bluzka angielska		„ 50	„
Bluzka kimono		„ 75	„
Rękaw		„ 30	„
Fartuszek z rękawami		„ 75	„
Fartuszek pensyonarki		„ 50	„

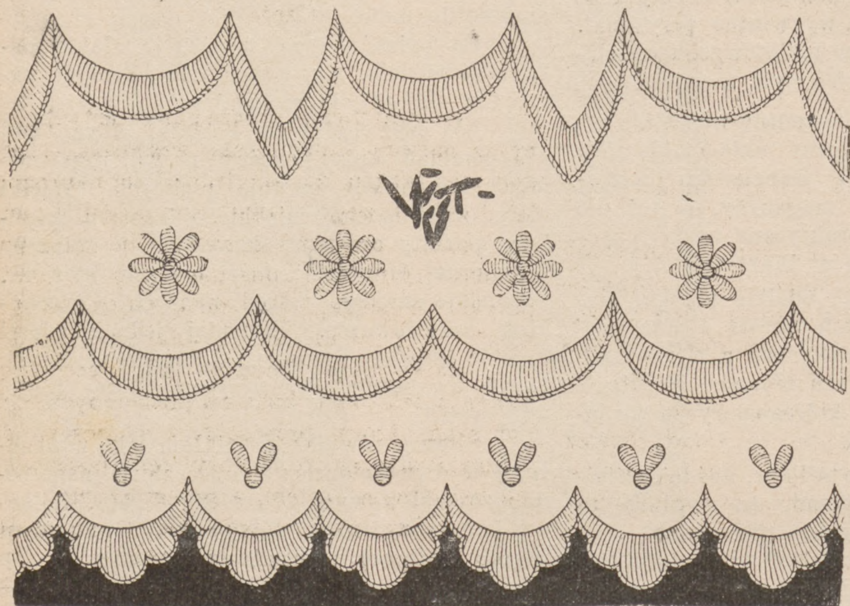
Ubrania dziecinne.

Garniturek dla chłopca	1 rb.	kop.
Sukienka dla dziewczynki	„ 50	„
Płaszczyki	„ 50	„

Wysyłki mogą być przesyłane za zaliczką. Każdą cenę obciąża koszt wysyłki w ilości 30 kop. Panie, które wyślą pieniędze naprzód, są proszone o doliczenie do kosztów formy koszt wysyłki w sumie 30 kop.

Nie wątpimy, że jak dotąd, tak i nadal pracownia p. Gałeckiej potrafi zadość uczynić wszelkim wymaganiom i że Sz. panie z zadowoleniem wyczytają małe ceny — z których osiąga się dużą korzyść w domowej robocie, a które są ustalone w tej mierze *jedynie* dla naszych Prenumeratorek.

R.

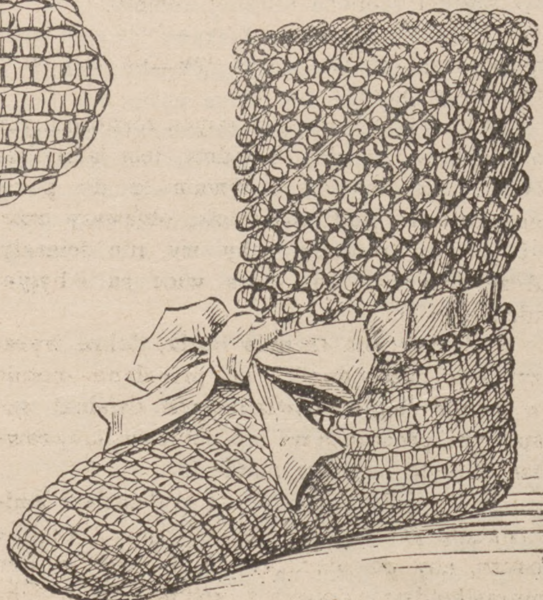


Ząbki do prześcieradełek dziecinnych.

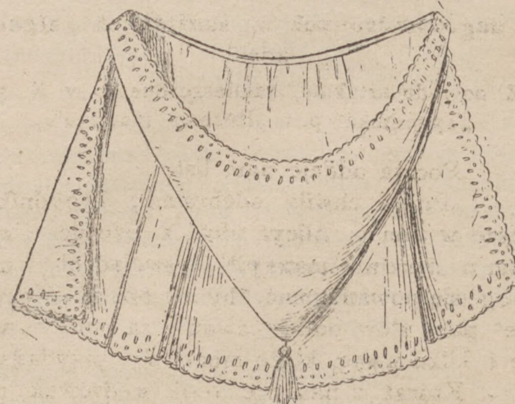


Pelerynka dziecinna haftowana.
Rysunek na papierowej kalce wraz z fasonem pelerynki z wysyłką 1 rb. 50 kop.





Trzewiczek dziecinny szydełkową robotą.



Pelerynka dziecinna z kapiszonem.

Roboty ręczne.

Pelerynka dziecinna, podana na rysunku, może być zrobiona z flanelki białej lub moltonu, kaszmir biały też ładnie się układa i łatwo się na tym materyale haftuje, w około są ząbki dziergane i haft płaski atłaskowy lekki wykonany filoflosem lub lśniącą bawełną białą. Fason i rysunek przesłać możemy na żądanie. Druga pelerynka z kapiszonem jest tylko dziergana wokoło i parę rzędów groszków, okrągłe i owalne, zdobi ją tylko. Następnie trzewiczek włóczkowy, szydełkiem zrobiony; najpierwej robi się podeszwa, której formę podajemy (wielkość trzeba zastosować samej do nóżki dziecka); ścieg to najłatwiejszy, tunetański zwany, idąc nabiera się oczka na szydełko, wsuwając po jednym, spuszcza przerabiając. Górną część trzewiczka robi się zwykłym ściegiem i co drugi ścieg mijając trzeba dwa razy nałożyć i spuścić oczko, żeby sformować rodzaj węzełka; włóczkę brać miękką Berlińską, a szydełko grube kościane. Między zrobioną stopą a górą trzeba zrobić parę rzędów z ażurem do przewlekania wstążeczki, podeszwę lepiej przyszyć igłą do trzewiczka, bo spajanie szydełkiem tworzy zawsze rąbek.

Na żądanie rysunek haftu na papierowej kalce wraz z fasonem pelerynki przysłać możemy w cenie z wysyłką 1. 50.

Z. Z.

Ceny monogramów.

Monogramy, które dajemy w piśmie, niezawsze są takie właśnie, jakich narazie potrzeba. Te nawet, które dajemy na zamówieniu bezpłatnie, dostają Sz. nasze Czytelniczki po zwłoce, dla nas z powodów technicznych—nieuniknionej, dla pań — niedogodnej. Aby ułatwić szybką przesyłkę—podajemy ceny na monogramy, za które należność markami mogą Sz. panie przesyłać wprost do p. Zdziechowskiej, Chmielna 27, z powołaniem się na nasze pismo.

Monogram duży na 8 do 9 centymetrów na kalce płóciennej 50 kop.

Monogramy mniejsze na serwety, poszewki, 35 kop.

Małe na chusteczki 25 kop.

Nadsyłając marki, adres i wyraźnie napisane *litery*, zyskają Sz. panie na czasie, co w robocie często wiele znaczy. *R.*

Co można robić

z nagromadzonych w szufladach gałganków?

(Z powodu artykułu, zamieszczonego w N. 36. „Tygodnika" p. t. „Różowa materya"...

Poczta oddaje nam list.

„Przed chwilą odebrałam„ Tygodnik", pisze w nim p. Alicya Mi... z Jeżewic. Czytam o „różowej materyi" i „szufladach" i nie mogę się powstrzymać, aby nie posłać „Mrówce" paru słów podziękowania za miłą chwilę i kilku uwag, które może się przydadzą.

Któraż z nas nie robi wędrówek od szuflady do szuflady. Zdaje mi się, że to nieodłączna cząstka naszej „kobiecości". Ja zaliczam, mimo życia czynnego, w którem niema miejsca na nudy, do jednej z miłych rozrywek zaglądanie do szuflad. I choć wiem, że nic w nich nowego nie znajdę—to jednak myślę: „a może, może tam coś jest"... zwłaszcza jeśli się znajdę przy owym „mahoniowym mebelku" pełnym skrytek... od którego ktoś mi drogi—odszedł dawno—w zaświaty...

Ale... od idealizmu do życia wróćmy realnego.

Jestem nieprzyjaciółką zbierania rupieci. Wszystkie szuflady, które są gościnnym przytułkiem dla kluczy od paczek z konserwami, starych korków, zużytych kredek od kart... czasem drucika od szampana, który mówiłby dużo... gdyby mówił, ale nie mówi nic i nieład powiększa—raz na miesiąc lustruję i opróżniam. Dwie tylko szuflady w domu zaopatruję starannie i... zamykam. Jedną *ze sznurkami*, drugą — *z gałgankami.*

W pierwszej są sznurki: krótkie, długie, kolorowe, zwyczajne, a różnorodność ich powstaje stąd że, chwytam je od każdej przybyłej do domu paczki, prostuję, zwijam i... pod klucz.

Któż się w domu do tej szuflady nie umizga!

To któryś z moich chłopców przymila się o sznurek na bat—to potrzebny do owiązania paczki z książkami, która idzie w sąsiedztwo, to nawet sam—karbowy po nie zagląda! Wiadomo, bowiem, że sznurka na wsi nigdy zawiele i zawsze go brak.

A ta druga szuflada—to skład resztek aksamitu i jedwabiu, wełny i batystu, perkalu i piki, których skrawki w przykładnej zgodzie leżą sobie do czasu spokojnie.

Co z nimi robię?

Zaraz opowiem.

Raz na pół roku zasadzam przed tą szufladą gospodynię, daję jej nożyczki, igły i nici i... zaczyna się robota.

Polega ona na tem, że bierze się każdy kawałek z kolei, jak idą, tnie na wąziutkie paseczki i zeszywa razem, nawijając na jeden wielki kłębek. Gdy taki kłębek dojdzie do wagi czterech funtów, wtedy posyłam go do tkacza, a on robi mi z niego *dywanik.* Płacę mu 15 kop od łokcia, a że z funta jest mniej więcej łokieć, więc dywanik taki tanio bardzo wypada.

Im więcej nazeszywanych różnorodnych gałganków ze sobą bezładnie, tem ładniejsza tworzy się całość. Zużywam je do pokoi gościnnych i pod umywalnie, objąwszy brzegi grubym płótnem, aby się nie ścierały. A że doskonale się piorą, więc są i hygieniczne."

Wdzięczna za miły liścik, dobre wyrazy, bez oszczędności mi przesłane—notuję w piśmie cenne doświadczenie dzielnej gospodyni, prosząc ją na tem miejscu—aby zawsze darzyła nas swą pamięcią.

List cały dowodzi—że królestwem umiłowanem pani A. M. jest jej dom. Skrzętnie baczy, aby go ulepszać i aby się w nim wszystko działo dobrze a pożytecznie. Niechże trochą serca obdzieli i nasze pismo—a dla współczytelniczek niech będzie w dobrem równie hojna, jak dla mnie.

Co zaś do rady—aby z różowej materyi zrobić „poduszkę i oprzeć na niej głowę do marzeń", powtórzyłam ją właścicielce barwnego skrawka.

— Ładna myśl, powiedziała mi. Ale kiedy siwizna włos zbieli, niema czasu — marzyć. Daj Boże, żeby go zawsze starczało—na czyn.

Mrówka.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

41)

Część V.

I.

— Pani niema, proszę pana—mówił Narcyz z naiwną uniżonością wieśniaczą—bardzo mi przykro, że pan trudził się napróżno. W dzień Nowego Roku pan pojechał rano do Rouen, pani zaś wieczorem udała się z panienką i nianką do rodziców, żeby jej się nie przykrzyło samej. Pan miał wrócić za tydzień, ale pani nic nie mówiła o powrocie...

Na szczycie schodów, zdobnych balustradą z żelaznych kwiatów pozłacanych, stał Fabrezan, który przyjechał z interesem do Henryki; słysząc to, rozłożył ręce właściwym mu teatralnym gestem, a potem zapytał:

— Czy pani nawet wieczorem tu nie bywa dla przyjmowania klientów?

— Nie, proszę pana, każdego klienta odsyła się do mieszkania państwa Marcadieu.

Do przedpokoju wyszła z kolei żona Narcyza, kucharka, sprytna kobiecina, która w gościu domyślała się przyjaciela domu. Przybrała wyraz twarzy zastosowany do okoliczności, tajemniczy i zasmucony; służba zawsze tak wygląda, ile razy nieszczęście spadnie na państwa.

— Pan z pewnością zastanie naszą panią u starszych państwa. Dependentka także tam pracuje. Kancelarya pani jest przeniesiona na ulicę Grenelle... Wszak pan rozumie?—dodała, smutnie spuszczając oczy.

Fabrezan był zgnębiony.

— Dobrze, dobrze, dziękuj wam — powtarzał, ale nie odchodził.

— A więc pan Jélines wraca pojutrze?—zagadnął.

— Tak, niestety! — westchnęła kucharka — ach! jesteśmy tak zmartwieni! — dodała poufnie.

Fabrezan podniósł uroczyście rękę w wełnianej rękawiczce: pomimo żywości południowca, miał ruchy pełne namaszczenia, niemal kapłańskie:

— Odwagi! moje dzieci!

Zszedł na dół i kazał palaczowi jechać na ulicę Grenelle. Wprowadzono go do dawnego gabinetu Henryki, z którego przeniesio-

no najładniejsze sprzęty do mieszkania na placu Daupline; zostały tylko popiersia wielkich poetów, muzyków i malarzy; młoda, pełna zapału dziewczyna lubiła otaczać się niemi. Za chwilę weszła Henryka, trochę bledsza, lecz uśmiechnięta jak zwykle, wytwornie ubrana w białą jedwabną bluzkę i sukienną zieloną spódnicę.

Fabrezan skoczył do niej.

— Co to wszystko znaczy?.. Mam interes do pani, jadę na plac Dauphine i dowiaduję się od służby, że opuściłaś dom męża. Czy można wyobrazić sobie coś podobnego?

Henryka usiadła przy stole i chcąc ukryć wzburzenie, wzięła do ręki nóż z kości słoniowej.

— To prawda, panie prezesie, wróciłam do rodziców.

— Czy Andrzej zawinił względem pani?—żywo zagadnął Fabrezan.

— Przedewszystkiem chciałam odzyskać wolność—odrzekła Henryka, która nie miała serca oskarżać męża—przeszkadzaliśmy sobie wzajemnie... Takie kobiety jak ja nie powinny nigdy wychodzić za mąż. Zabrałam córkę i chcę być niezależna. Jestem pewna, że sąd nie odbierze mi mego dziecka, które karmię; ojciec nie mógłby mię w tem zastąpić—dodała, zmuszając się do żartu — wystarczy mi odtąd przywiązanie do dziecka i zamiłowanie do mego zawodu.

Fabrezan założył ręce na piersiach i chwiejąc głową, rzekł:

— Ładnie się pani spisała!

— Jakto! i pan mię obwiniasz? Pan mi czynisz wyrzuty?

— Uwielbiali się! — mruknął starzec, jakby do siebie.

— Rzucasz pan na mnie kamieniem za to, że postąpiłam z jednością i odwagą?

— Taka piękna i dobrana para!..

— Dałam przykład innym kobietom, jak trzeba się zachować.

— Skończyć na rozwodzie!..

— Każdy ma prawo ratować swoją indywidualność.

— Mocą miłości ocaliłaś niegdyś cudownie męża od śmierci!..

Ściemniło się. Henryka kazała zapajić lampy, ale przestała się uśmiechać. W dzień Nowego Roku o tej samej porze przyjechała do domu rodzicielskiego, pełnego gości i odesławszy niańkę do kuchni, wzięła dziecko na ręce. Kiedy ojciec, wezwany przez służącego, wszedł do gabinetu, zwróciła się do niego z udaną wesołością, mówiąc:

— Ojcze, czy przyjmiesz mię wraz z dzieckiem? Wracam do was.

Prezes Marcadieu myślał, że to żart. Wówczas ona w kilku słowach objaśniła go: „Mąż przestał ją kochać, zazdrościł jej powodzenia, życie ich stało się piekłem“. Błagała rodziców, żeby dali jej schronienie. Zgnębiony starzec padł na fotel w milczeniu i zakrył twarz rękoma. Nigdy nie przypuszczała, że go tak zmartwi. Nie mogła też przekonać matki, że opuściła męża, który nigdy jej się nie sprzeniewierzył.

— Gdyby nie był kochał innej kobiety, nie byłabyś go porzuciła — upierała się pani Marcadien.

— Byłabym wolała, żeby tak było — zapewniała córka.

Nikt jej nie wierzył; wszyscy ganili jej postępek. Nietylko rodzice, ale i pani Martinal usiłowała ją przekonać, że źle uczyniła i doprowadzali ją do rozpaczy, powtarzając jej wkółko.

— Przecież cię nie zdradził!

Musiała walczyć ze wszystkimi i czuła, że nawet Fabrezan ją potępia. Kiedy służący zapalił lampy, rozległ się suchy trzask: nóż z kości słoniowej pękł w rękach Henryki.

— Niech mię pan wysłucha — rzekła wreszcie — nie chcę, żebyś mię źle sądził; będę zupełnie szczera z tobą... Zresztą pan będzie prowadził mój proces rozwodowy... Andrzej mnie nie zdradził.

— Wiem — rzekł Fabrezan, przymykając oczy, jak spowiednik.

— Był zawsze bardzo dobry dla mnie...

— Wiem.

— Bylibyśmy mogli być nader szczęśliwi, gdyby do jego serca nie wkradło się okropne uczucie...

Dawno o tem wiedziałem, moja biedna paniusiu — przerwał jej stary przyjaciel — stałaś się odrazu sławna iewszystkie dzienniki pisały o tobie. Śledziłem rozwój twego talentu i jednocześnie nie spuszałem z oczu Andrzeja, który był w przededniu zdobycia jednego z pierwszych miejsc w naszej korporacyi... Tak, droga koleżanko, kobiety czasem nie umieją poznać się na geniuszu męża: Andrzej miał geniusz i ludzie zwracali już na to uwagę; byłby dziś jednym z najbardziej wziętych adwokatów w Paryżu, gdyby nie... Jakby to wyrazić?.. Przed chwilą zobaczyłem przez okno gwiazdę, błyszczącą na zenicie, śliczną gwiazdeczkę, którą zachwyca się cały Paryż. Skoro służący zapalił lampę, która, mówiąc nawiasem, razi moje oczy, przestałem patrzeć na gwiazdę. Lampa ją zaćmiła... Tak samo widziałem, jak gasła wschodząca gwiazda twego męża, i żałowałem go: kobieta nie potrzebuje rozgłosu, ale mężczyzna nie lubi żyć w ukryciu.

Zamilkł, a po chwili dodał, chcąc większe sprawić wrażenie.

— Twój mąż strasznie cierpiał, paniusiu!

— Być może, ale i ja cierpiałam... Tego pan nie rozumie: kochałam go jeszcze, kiedy on już przestał mię kochać. Znienawidził mię! Czy pan sądzi, że to nie jest okrutne?

— Czy Andrzej wie o tem, że pani go opuściła?

— Nie. Rozstaliśmy się rano bardzo chłodno, ale bez żadnych wyjaśnień. Babka wezwała go do Rouen; pojechał natychmiast.

— Wróci pojutrze i zastanie dom pusty!

— Tego właśnie chciałam. Wszelkie groźby nie mają celu, czekałam więc sposobności, żeby między nim a sobą postawić fakt spełniony.

Henryka lękała się wybuchu oburzenia ze strony starego przyjaciela. Ale on nie wyrzekł ani jednego słowa nagany. Oboje myśleli o powrocie Andrzeja do pustego domu. Henryka nie mogła dłużej zapanować nad sobą i uczuła, że łzy spływają jej po twarzy; wstyd jej było takiej słabości.

— Jestem zmęczona tą ciągłą walką — usprawiedliwiała się, ocierając oczy—sprzysięgliście się przeciwko mnie wszyscy.

— Ależ, droga koleżanko, ja cię przecież nie dręczę, wyraziłem tylko żal z powodu zmarnowania waszego szczęścia. Dajmy pokój tej katastrofie rodzinnej i mówmy o interesach.

(D. c. n.).

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w miesiącu październiku.

W ogrodzie owocowym i szkółce.

Drzewa owocowe podlegają ciągłym napaściom najrozmaitszych owadów. Miesiąc październik należy już do miesięcy chłodnych, zdawałoby się więc, że owady wtedy już zamierają. Jak widzimy z poprzednich notatek, prawie w każdym miesiącu mamy nowych napastników. Otóż w październiku występują samice przedzimek (Geometra), które dopełzają do pąków i przy nich jajka składają. Aby zabezpieczyć się od nich, w początku miesiąca należy założyć na pniach drzew owocowych opaski z papieru na 15 cm. szerokie, przywiązać je do pnia rafią i posmarować lepem lub smołą. Smarowanie to odnawiać aż do połowy listopada, gdy wysycha i przestaje być lepkiem. Na tych opaskach przylepiają się przedzimki, które w miesiącu listopadzie razem z papierem należy zdjąć i spalić. Pud lepu starczy na 500 drzew. Październik jest najodpowiedniejszym miesiącem do sadzenia wszelkiego rodzaju drzew i krzewów. Zwłaszcza w gruntach suchych korzystnie jest wykonać sadzenie w jesieni. Przystąpić do sadzenia można zaraz po pierwszych przymrozkach i szronach, które powodują opadanie liści; liście trzymające się na drzewach należy usuwać, inaczej wskutek parowania marszczy się kora. Przed posadzeniem drzew, zwłaszcza większych, należy zasypać w $^3/_4$ przygotowane doły, by ziemia mogła się w nich uleżeć, przez co po posadzeniu drzewa nie zagłębiają się.

W pierwszych dniach miesiąca przystąpić do zbierania zimowych gruszek i jabłek; odmiany bardzo długo dające się przechować można zbierać dopiero około połowy miesiąca, jeśli parostopniowe przymrozki nie stają temu na przeszkodzie. Owoce zbierane zbyt wcześnie, a głównie zimowe, więdną i nie nabierają smaku właściwego.

Do piwnic, po umieszczeniu w nich owoców, należy wpuszczać dużo powietrza, otwory powinny być niezatkane aż do nastania mrozów.

Cięcie jesienne na jabłoniach karłowych powinno być dokonane.

W październiku najlepiej robić wszel-

kie regulówki w ogrodach, zwłaszcza pod szkółki owocowe.

Grona winorośli późnych odmian poodwracać do słońca tak, aby strona, zwrócona poprzednio do ściany, znajdowała się na słońcu,— dopomaga to do jednostajnego dojrzewania gron. Gdy w końcu miesiąca zdarzy się mróz, który zwarzy liście winorośli, przystąpić do cięcia krzewów.

Chcąc przechować winogrona w stanie świeżym, należy uciąć je z kawałkami wici, na 2 do 3-ch oczek nad gronami. Takie grona zagłębić wiciami we flakony, zawierające wodę z domieszką węgla drzewnego, i umieścić w przechowalni owoców.

W szkółkach mnożyć porzeczki z sadzonek, porobić odkłady agrestu i obsypać figusy ziemią. Zrobione w przeszłym roku odkłady agrestu poodbierać i rozsadzić, krzaki wszystkich wymienionych tu krzewów obłożyć nawozem i ziemię przekopać.

Posadzić w szkółce dziczki.

Dla otrzymania ziarnek gruszkowych do siewu zebrać ulęgałki, poddać gniciu i wydobyć z nich przez wymycie ziarnka, które należy zasypać w piasku do jesieni lub wiosny.

W ogrodzie warzywnym.

W inspekcie zimowym, przeznaczonym na rok przyszły, skrzynie zagłębić, a ziemię przykryć liśćmi lub suchym nawozem.

Na gruncie. Wykopać wszystkie warzywa i oczyszczone schować do piwnicy, z wyjątkiem jarmużów, części pietruszki i porów. Na szparagach ściąć zżółkłe łęciny i zagony przykryć drobnym nawozem dla poprawy ziemi, (wykonywać to co parę lat). Urządzić ziemię pod wczesny siew wiosennej rzodkiewki i szpinaku, oraz dla karp szparagowych (przy znoszeniu starej szparagarni), przeznaczonych do pędzenia.

Michał Nagay.

Dyeta tucząca.

Dyetę tuczącą stosuje się do osób, których organizm przez ciężką chorobę został wycieńczony i nadmiernie wychudzony, albo też, jeżeli osoby szczupłe chcą nabrać więcej tuszy.

Według najpoważniejszych hygienistów, jak dr. Lorentowicz, Jaworski, Pascault, Jürgensen i wielu innych, główny nacisk położyć należy przedewszystkiem na obfite spożywanie *potraw mącznych*, *mleka tłustego*, *śmietanki* i *masła* przy zastosowaniu możliwego spokoju fizycznego. Pozatem zaleca się: dużo tłuszczów, legumin, czekolady, kakao, orzechów i roślin strączkowych, oraz dużo pokarmów płynnych posilnych. A więc na pierwsze śniadanie zamiast herbaty jadać *zupy na mleku*, jako to, różnego rodzaju kasze, tapiokę, lane kluseczki, owsianki, kleiki i t. p. Zalecany jest *częsty*, najmniej 5—6-cio razowy, *posiłek* dzienny. Na *podwieczorki*: kawa ze śmietanką, kakao, miód, konfitury i ciasta.

Wzory obiadów.

I

Pureé z jarzyn z ptysiami.
Naleśniki z móżdżkiem.
Kotlety ciel. z fasolą białą.
Ryż na mleku z sosem waniliowym.
Owoce.

II

Krupnik.
Pulurdka w potrawie z ryżem.
Makaron z powidłami.
Torcik czekoladowy.

III

Zupa grzybowa.
Schab z kapustą.
Kluszki franc. z serem.
Jabłka pieczone w cieście.

IV

Zupa Neapolitańska z makaronem.
Sandacz z jajkami, po polsku.
Pieczeń barania z buraczkami.
Strudel biszkoptowy.

V

Zupa z ryżu i fasoli.
Omlet ze szpinakiem.
Szynka na gorąco z grochem
Pierożki kruche z konfiturą.

VI

Grochówka.
Ozór peklowany z kapustą.
Zając w śmietan. z borówkami.
Budyń z manny z szodonem.

M. Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panience. Indyjski mędrzec mówi wprawdzie:

Milczenie—głupca jest ozdobą,
człek nie jest nieme zwierzę,
nie bądź milczącą więc osobą,
milczenie głupca jest ozdobą...
Gdy będzie kto rozmawiał z tobą,
mów wszystko, byle szczerze—

Ale... mowa a gadatliwość to tak dwie różne kwestye, że, kto wie, czy nawet często milczenie nie jest lepsze od nadużycia mowy. Kto grzechu—*gadania* nie ma na sumieniu—niech *mówi*.

Protestantce. Ufundowanie świątyń i cmentarzy protestanckich w naszem mieście, o ile wiemy, datuje się z epoki tolerancyi religijnej za czasów Stanisława Augusta. To też pamięć jego cenią tutejsze zbory ewangelickie, a na bramie cmentarza kalwińskiego imię króla polskiego jest upamiętnione tablicą marmurową. Adres gminy Ewangelicko - Reformowanej jest Królewska 19. Dyrektor Szkoły Reja—to właśnie pastor Machlejd. — Księgarnia każda Sz. pani dostarczy. Za dobre słowa dla pisma wdzięczni jesteśmy.

P. M., w Krasnow... Takich szczęśliwców. jak amerykański miliarder Carnegie, jest niewielu. Bo to nietylko szczęśliwy, że ma miliardy, ale szczęśliwy, że je rozdaje i że w tym fakcie znajduje tak dużą rozkosz. Stu milionów nie ma Sz. pani do dania. To nic Niechby każdy poczuwał się do dania stu groszy, dziennie, miesięcznie, rocznie, wedle możności, na cele publiczne, jakieby to powstały sumy! Niech Sz. pani zawsze tyle daje, ile może. Nie powinno krępować żadne porównanie.

P. M. M., nauczycielce. Całem sercem chcielibyśmy radzić, ale sami nie wiemy, jak panią kierować. Może do Dr. Wolskiej-Rościszewskiej, Piękna 41, uda się pani z powołaniem na nasze pismo, lub do p. d-rowej Sadowskiej Krak.-Przedm. 7. Za tyle serdecznych wyrazów — bardzo, bardzo dziękujemy. Życzymy szczerze, aby zdrowie Sz. matki pani się polepszyło.

OFIARY.

Dla sparaliżowanego zecera.

Marie-Andrie rb. 1.
M. i Z. D z K. rb. 10.

Dla „matki"

Marya Jabłońska rb. 1.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Halinie. Śniada cera jest bardzo powabna— być może, myśli pani o żółtej? Jeżeli żółtość jest nabyta wpływami zewnętrznymi, łatwo się jej pozbyćza pomocą *Preciozy*, którą smarować na noc te miejsca, jakie chcemy wybielić. Jeżeli tylko twarz, jeden słoik wystarczy, jeżeli zaś i szyja lub kark, dwie dozy trzeba zużyć. Po dostatecznem wybieleniu, dopiero można myśleć o poprawieniu czystości cery wogóle. W tym celu trzeba się slę uciec do systematycznej kuracyi *Abaridowej*, polegającej na wcieraniu w twarz przed pójściem na spoczynek odrobiny *Abaridu*, który zostaje chciwie wchłonięty przez skórę, o ile pory skóry są otwarte. Chcąc tedy, aby owe pory zawsze były otwarte, trzeba myć twarz rano w ciepłej wodzie *Otrąbkami abaridowymi* bez mydła. Mydło każde, choćby najdroższe, tworzy w wodzie emulsyę, która zamula pory skóry, gdy przeciwnie *Otrąbki abaridowe* je otwierają, oczyszczając przytem naskórek nierównie lepiej od mydła. Przy otwartych porach *Abarid* zostaje całkowicie wchłonięty, odżywia skórę, czyni ją odporną na zmiany atmosferyczne, zjędrnia muskuły twarzy, chroniąc od fałdowania się skóry, a więc nie dopuszcza do tworzenia się zmarszczek. *Abarid* chroni również od wszelkich wyrzutów i podskórnych wysypek. Co zaś do wągrów już istniejących, jeżeli są dopiero w pierwszym okresie istnienia, to jest w postaci drobnych czarnych punkcików, można je usunąć przez wymywanie *Pureolem*, nasączonym na kawałek waty, co trzeba robić przed samem rannem myciem. Po zużyciu nawet połowy flakona wągry zostaną zupełnie usunięte. Jeżeli zaś wągry są dojrzałe, białe, wypukłe, tu już wymywanie *Pureolem* będzie niedostateczne, lecz trzeba je usunąć mechanicznie.—Wyciskania jednak trzeba unikać, gdyż powstaną duże otworki, które bardzo trudno i długo zarastają. Do tego celu najlepiej służy *Masażystka pneumatyczna* systemu *Heros*, która wysysa owe wągry, obluzowywa je niejako i po pewnym czasie dozwala lekko wydobyć je paznogciami. Wprawdzie i w tym razie otworki pozostaną, lecz mniejsze, i w dalszym ciągu masowane, szybko znikną. Na udelikatnienie rąk najbardziej zaniedbanych, czerwonych pewnym środkiem jest *Pate des Prelats.* Na przyciemnienie trwałe włosów najlepszą będzie *Orizalina.*

Rena W. Dobrym środkiem i pewnym na piegi i opaleniznę jest *Precioza*, która nigdy nie zawodzi, a przytem działa łagodnie, nie sprawiając zaognień skóry. Tamten specyfik trzeba zarzucić, gdyż czernienie skóry postępować będzie Szrama po wrzodziance może być usunięta jedynie tylko przy użyciu bardzo długiem Masażystki *Heros*, ale trud wart zachodu, gdyż nawet ślad nie pozostanie, a przytem masażystka przydać się w przyszłości zawsze może, nawet jest nieraz niezbędna. Zęby najlepiej czyścić weglem lipowym w postaci pyłu. Każda apteka dostarczy. Płókać zaś *Anidolem*, który wzmacnia dziąsła i chroni zęby od próchnienia.

Do wszystkich. Środki, o których tutaj mowa, mają na składzie firmy: *Perfection* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Lublinie *Bernatowicz*, w Piotrkowie *Kryński*, w Kielcach *Kalicki*, w Sosnowcu *Łączkowski*, w Częstochowie *Popławski*, w Wilnie *Segal* w Kijowie *Leszczyński*, w Żytomierzu *Tworowski* w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na kopertach z pytaniami prosimy o dopisanie *„Dział kosmetyczny"*

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.